Warszawa, 8 Marca. Nr. 10. Rok VIII. Dnia 24 Lutego (8 Marca) 1890 r.

ROLA.

PRENUMERATA WYNOSI:
W Warszawie. Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2,
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzye.
Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.
Ogłoszenia do „Roli" przyjmują się po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. *Reklamy* po 20 kop. *Nadesłane* po 50 kop wiersz.
Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

Z powodu zwiększonego napływu ogłoszeń, numer niniejszy zamiast, jak zwykle, z 12-stu, składa się z 16-stu stronnic druku.

OD REDAKCYI.

Szanownym abonentom przypominamy, iż czas już odnowić **prenumeratę kwartalną.**

O poparcie pisma naszego, prześladowanego przez większość prasy — która jest, jak wiadomo, żydowsko-bezwyznaniową, — i mającego do zwalczania wyjątkowo trudne warunki, wszystkich życzliwych nam i podzielających przekonania nasze — prosimy.

Prenumeratę najlepiej jest nadsyłać **wprost** *do Redakcyi,* **Nowy-Świat Nr. 4.**

„O godność prasy"!

Pod takiem hasłem, w ostatnim czasie, w kilku naraz czasopismach warszawskich, rozległy się jeremiady i wołania o ratunek upadającej powagi i godności prasy.

Przedmiot to istotnie wagi wielkiej, nawet pierwszorzędnej. Prasa ma być moralną kierowniczką swojego społeczeństwa, rzeczniczką spraw i potrzeb ogółu, opiekunką i stróżem dobra publicznego, kapłanką prawdy i sprawiedliwości. Jeźli więc prasa o tych szczytnych zadaniach swoich zapomina, jeźli je traktuje bez głębokiego przeświadczenia o ich doniosłości, lub co gorsza, jeźli je sprowadza do poziomu zwykłej spekulacyi i handlu drukowanem słowem, — to w istocie dzieje się źle — bardzo źle! Wówczas też wołanie „o ratunek" staje się prostym obowiązkiem tych, w których poczucie owego pięknego i ważnego posłannictwa prasy nie zanikło ze szczętem.

Takie wołania w prasie warszawskiej, a właściwie w pewnem jej... odgałęzieniu, odzywają się teraz— i pierwsi też przyklasnęlibyśmy im z serca, pierwsi poparlibyśmy je najgoręcej, gdybyśmy byli przekonani, że pobudki tego alarmu są szczere i wywołane rzeczywistą troską o dobro ogółu któremu prasa ma służyć.

Niestety, tutejsze stosunki dziennikarskie zbyt dobrze są nam znane, iżbyśmy w sobie przekonanie podobne ugruntować mogli. Ba, i jakże je ugruntować, jeźli się wie, że najważniejszą, jeżeli nie jedyną, pobudką owego krzyku boleści (!) nad upadkiem powagi i godności prasy jest — prywata.

Tak — prywata.

Aż nadto dobrze wiemy, że orzeczenie to nasze wywoła nową burzę, że spowoduje ono alarm jeszcze głośniejszy, i że przeciwnikom naszym posłuży jako jeden więcej argument (!), mający przekonać czytającą publiczność, iż biadania nad „wyuzdaniem pióra" nie są czczem słowem. Nie przeraża nas to jednakże. Wstępując w szranki dziennikarskie,—nie klikom, nie koteryom, nie względom osobistym, lecz prawdzie i słuszności poprzysięgliśmy służbę i przysięgi tej dochowamy wiernie, choćby na głowę naszą miało spaść tysiąckroć więcej gromów i oszczerstw, niż ich spadło dotychczas.

A więc, oto gdzie źródło owej wrzawy połączonej z wzywaniem o ratunek a nawet — o syndykaty!

Jak wiadomo, „Kuryer Warszawski", przeszedłszy w ręce żyda, nie poprzestał na dochodzie i zwyczajnych zyskach wydawniczych. Żyd, nowonabywca, zdyskredytowawszy uczciwą, bądź co bądź, przeszłość tego pisemka, wprowadził doń rubrykę stręczenia małżeństw, czyli właściwie — i w praktyce — stręczenia do nierządu... Ta wszakże śmiałość — ta czelność spekulanta (przepraszamy stróżów „godności prasy" za ten „wybryk pióra") została przez parę pism samodzielnych skarconą i napiętnowaną jak na to zasługuje, a jeden z wybitnych literatów tutejszych, p. Wiktor Gomulicki, nazwał (w „Tygodniku Powszechnym") wydawcę „Kuryera", p. Loewenthala, najniższego rzędu handlarzem, nie różniącym się niczem od najpospolitszych Szmulów „dobywających pieniądz z błota".

I owóż powód do alarmu.

Literat, w najwyższem a słusznem oburzeniu, nazwał wydawcę kilku pism wyraźnie, nazwał czyn jego po imieniu i naraz, jakby na dane hasło, dają się słyszeć okrzyki: baczność! godność prasy upada!

O ironio!—z jakąż zimną krwią panowie ci policzkują, nie tę udawaną, ale prawdziwą goduość prasy!

Więc gdy żyd, chciwy zysków, wprowadza do organu tejże prasy ohydę, jaką dotąd druk polski się nie splamił — to nie wywołuje alarmu i nie szkodzi nic;

gdy żyd ten kala świętość małżeństwa—gdy publicznie, w piśmie, prowadzi proceder najwstrętniejszy, wyławiając przytem pieniądze od głupich lub nikczemnych — i to nic nie szkodzi;

gdy pismo brukowe pisze apologie na cześć wrogów Kościoła, a drwi i szydzi równocześnie z Namiestnika Chrystusowego — i wtedy jeszcze „godność prasy" nie cierpi.

Ale gdy bezecnego spekulanta nazwie się bezecnym spekulantem, lub niesumiennego najmitę żydowskiego—niesumiennym najmitą, wtedy to staje się rzecz zgrozą przejmująca, i wówczas dopiero dzieje się krzywda godności, powadze, posłannictwu prasy!

Lecz może wywody nasze są fałszywe? — a więc prosimy o ich sprostowanie. Wszakże ludźmi tylko jesteśmy—mylić się możemy. Prosimy więc p. Korotyńskiego, który pierwszy dał hasło do alarmu, niech nas przekona że jesteśmy w błędzie; ale niechaj nas przekonywa nie pustemi słowy. Pan Korotyński ma uprzywilejowany tytuł pisarza „wytrawnego"; jako więc taki powinienby wiedzieć, że prawdę wykrywa się nie potokiem słów, ale siłą *dowodów*. O dowody przeto prosimy: kto mianowicie, przez co i dlaczego poniża godność prasy? Prosimy o tytuły pism, o numera, o daty, o *cytaty* wreszcie, nie pojedyńczych wyrazów, albo zdań wyrwanych, ale całych ustępów, a bodajby i całych artykułów inkryminowanych. Wszak gdzie idzie o sprawę tak doniosłą jak o „godność prasy", wartoć to uczynić. I jeżeli p. Korotyński uczyni to w istocie, jeźli dowiedzie cytatami, że ci i ci, dlatego i dlatego dopuszczają się czynu gorszącego: „rozbójnictwa" w prasie — wtedy pierwsi przyznamy, iż obrońcy godności naszego dziennikarstwa bronią dobrej sprawy. Lecz jeźli ciż obrońcy po przestaną tylko na wrzawie gołosłownej, wówczas żaden człowiek uczciwy i bezstronny, stojący ponad kliką, tak

loewentalowską jak i wszelką inną, nie nazwie wystąpień tych inaczej, jeno niesumiennem obałamucaniem publiczności, wprowadzaniem większego jeszcze zamętu do jej pojęć o prasie, a wreszcie cyniczną z publiczności tej drwiną, za jej własne pieniądze.

Tak; każdy człowiek uczciwy będzie miał prawo wam powiedzieć: Jeźli chcecie ażeby publiczność wam wierzyła, piszcie jej *prawdę*, — wyraźną, jasną prawdę i dowódźcie *prawdy*; a skoro prawdy mówić nie chcecie, to przynajmniej oszczędźcież nam — drwiny.

Bo czyż nie jest to drwiną wszelki już bezwstyd przechodzącą, gdy taki „Kuryer Warszawski“ na jednej stronie szpalt swoich pomieszcza anonse zdemoralizowanych lowelasów, kokotek i ladacznic umawiających się publicznie o schadzki nawet w naszych kościołach (!!), a na drugiej walczy o „godność prasy“?!

Czyż nie jest to drwiną, gdy inny znów „Kuryer“ dziś podnosi głosy domagające się poszanowania drukowanego słowa, a jutro pomieszcza szczegółowe, sążniste sprawozdanie z posiedzenia i rozpraw właścicieli „domów publicznych“!?

Czy nie jest wreszcie i to drwiną najwyższą z poczciwej publiczności polskiej, gdy „o godność prasy“ bojuje wraz z „Kuryerami“ i pan *Adam Pług* w „*Kłosach*“ pana *Loewenthala*?

W tem miejscu zatrzymamy się nieco. Dotychczas, występując przeciw panu Pługowi, jako kierownikowi pisma żydowskiego, podszywającego się jedynie pod hasła konserwatywno-katolickie—pisma, które na jednych i tych samych szpaltach pomieszcza wizerunki Biskupów katolickich i żydów bezwyznaniowych (np. Brandesa), lub cadyków, czy rabinów żydowskich, — czyniliśmy to zawsze z wszelką, możliwą względnością. Pana Pługa uważaliśmy tylko za człowieka słabego, który nie jest w stanie otrząsnąć się z otaczającej go żydowszczyzny i — skoro Pan Bóg dał mu zdolność pisarską—władać swem piórem samodzielnie, nie dla korzyści jednego wydawcy-spekulanta, ale dla istotnego dobra i pożytku ogółu swych współbraci. Dziś wszakże sąd nasz o tym pisarzu musi być o wiele surowszym, gdyż pan Pług, skarżąc się na „szkalowanie ludzi zasłużonych (np. pana Loewenthala!) przez pismaków bez czci i wiary“— sam swe imię bezcześci i w „poniewierkę“ podaje. Sam też pan Pług, bolejąc w organie p. Loewenthala nad upadkiem „godności prasy“—godność tę własnemi czynami poniża. Inaczej mówiąc, pan Pług dopuszcza się w wystąpieniu swojem jednego z najcięższych grzechów dziennikarskich — obłudy.

Nie „szkalujemy“ pana Pługa, lecz mówimy prawdę, a oto dowody pozytywne.

P. Loewenthal, nabywając „Kur. Warsz.“ wiedział, że gdy on się jako wydawca na tem piśmie podpisze, firma jego, po upadku pozytywno-bezwyznaniowego „Świtu“ a przy dogorywaniu konserwatywno-katolickich „Kłosów“, nie będzie— choćby tylko jako firma żydowska— dość szczęśliwą dla „Kuryera“: że nie „przyciągnie“ ona nikogo a odstręczy wielu. Podstawia tedy p. Loewenthal pana Adama Pługa i p. Adam Pług pozwala się podstawić; pan Pług, z całą świadomością, osłaniając swem nazwiskiem: polaka i katolika—interes czysto żydowski, wprowadza w błąd publiczność.

Nie koniec przecież na tem. Żyd, rozgospodarowawszy się w „Kuryerze“, zmienia tu wszystko według swojej mody i widoków swej kasty: pismo, bądź co bądź, zachowawcze staje się odrazu bezbożnem, drwi i szydzi z Kościoła i Jego Głowy, drwi z wszystkiego co nam święte i drogie a pan Adam Pług, polak, katolik, własnym swoim podpisem stwierdza i aprobuje to rozuzdanie żydowskiego pisemka.

I jeszcze nie koniec. Żyd wprowadza do pisemka tego rzecz wstrętną—wprowadza najbezecniejsze stręczycielstwo, obrażające wysoce zasadę moralności i nasze uczucia chrześciańskie, a pan Pług co na to? Pan Pług i tę także ohydę osłania firmą swą i podpisem.

A i jeszcze nie koniec. Niektóre z pism występują przeciwko onemu bezwstydnemu procederowi p. Loewenthal, znacząc go mianem właściwem, a pan Pług jakże się wobec tego znajduje? Pan Pług występuje wtedy w drugim organie pan Loewenthala i broni go przed „napaściami pismaków“, udając że broni „godności prasy“.

Cóż to więc jest? — pytamy. To jest rzecz, to są — nie słowa i frazesy — lecz *fakta*, nad wszelki wyraz smutne i przygnębiające.

Nie będziemy też, ani p. Pługowi, ani pewnym innym rzecznikom „godności naszej prasy“ tłumaczyli, kto właściwie godność tę „kala“: czy ten kto nazwiskiem swojem osłania wobec publiczności najszkaradniejsze geszefta — czy ten kto tę właśnie bezwzględność spekulantów-wydawców szerzących zarazę i zgniliznę moralną piętnuje słowem chociażby najostrzejszem, ale sprawiedliwem? Nie będziemy mówię tłumaczyli tego tym panom, gdyż oni sami rozumieją to dobrze, chociaż udają że—nie rozumieją.

Natomiast, nie możemy nie zwrócić choć pobieżnej uwagi na finał owej tragi-komedyi pod tytułem: „o godność prasy“.

Syndykatu! — wołają pewni panowie „publicyści“ — syndykatu, któryby hamował wybryki zuchwałych pismaków! — woła przed innymi „Kuryerek Warszawski“. Aha, rozumiemy: ma być „syndykat literacki“ pod przewodnictwem p. Loewenthala i S-ki!... W całej tej farsie jest to już chyba „szczyt“ komizmu. Ci panowie są gotowi uwierzyć, że znalazłby się bodaj jeden dziennikarz samodzielny, któryby syndykatowi takiemu chciał się poddać i nie parsknąć mu w oczy prawdziwym, szczerym śmiechem! Rozprawiając o „godności prasy“, nie są w stanie jednakże ci panowie pojąć że dla dziennikarza który całą mocą i głębią swojej duszy ukochał przekonania swoje, jedynym syndykatem może być tylko jego su-

VON KRAMST

przez

Autorkę „Opowiadań“.

(Dalszy ciąg.)

— Pani nauczna w książkach i w gazetach, — mówił dalej arendarz drzazgowski — to pani wie, co tam w tem stoi... ja biedny żydek naucznośći wielkiej nie mam, ale co wiem, to wiem, że tam stoi bankructwo ich wiary; a jak chrześciany zrobią sobie sami krach na swej wierze, to stracą resztę kredytu w świecie; my, żydzi, ogłosimy ich upadłość, a wtedy kaput! już po nich!... A co francuzy?.. a co niemcy? a co tu, u nas?... Ja nie na pół, ale w całkości rozumiem panią, mój ojciec też rozumie wszystko, i każdy, nawet łapserdak, byle żyd, rozumie ten interes... My wszyscy wiemy co na całym świecie jest, bo ten świat, to nasz... tylko, z przeproszeniem pani, tego nie wiemy, kim jest ochrzczony żyd—i co z nim będzie?... zawsze jednak mamy uważanie na taki ochrzczony, bo to prawda, że on jest krew, kość i dobra głowa żydowskie.

Teraz przysła kolej na zdumienie Ireny. Ten wiejski prostak, arendarz i faktor w drzazgowskim majątku jej ojca, ten, zaledwie z grubego okrzesany żydzina, wiedział tyle, co i ona wiedziała, ona, wykształcona na Schoppenhauerze, Hartmanie, Büchnerze *et consortes*, ona, z głową rozswawoloną rymami Heinego, ona, studyująca pilnie działalność bankierską ojca, ona, drogą sukcesyjności, nosząca w swych żyłach krew zmięszaną z wysiąkinami oddechów, które otaczały stół rulety w Baden-Baden, ona o podwójnej inteligencyi, zeszła się w pojęciach, z tym pospolitym szachermacherem prowincyonalnym, wiedziała tylko tyle, ile on wiedział. Zdziwiła ją ta popularność filozofii pierwszorzędnych myślicieli semickich, a zarazem pojęła, że teraz bez obawy może liczyć na gorliwość Wulfa w wykonaniu, ukartowanego planu.

— A więc przystępuję do interesu, — ozwała się po chwili milczenia. — Potrzeba nam zawieźć kogoś, w wielkiej tajemnicy, do oddalonego ztąd miejsca, choćby za granicę.

— Bez paszportu? — zapytał żyd.

— Bez paszportu i bez jego własnej woli.

— To zły interes, gwałt! Trzeba kogoś, z przeproszeniem pani, nie wywozić, ale złapać i przemycać... to brzydki interes! Bo jeszcze bez paszportu można poradzić.. ale jak on sam nie chce?... bieda! Kogo to trzeba sprzątać ztąd.

Irena zawahała się z odpowiedzią.

— Niech pani pamięta, że jak Wulf tego nie zrobi, to się tu nikt gwałtownictwa nie podejmie; chyba że pani kogo sprowadzi z Warszawy, a zdaje mi się, że interes jest tu...

mienie. Nie mogą też ci panowie zrozumieć, że gdy dziennikarzowi takiemu, dziennikarzowi szczeremu, nie-oportuniście, na widok zła, na widok szerzącej się w koło gangreny i zgnilizny moralnej, na widok wreszcie „walących się z pieca na łeb resztek godności narodowej", krwawi się nieraz serce, wtedy on musi użyć ostrzejszego słowa. Ból mu słowo takie wyrywa.

Ba, ależ to właśnie, ta ostrość słów, wyrażeń, jest znamieniem upadku godności dziennikarstwa. Tak przynajmniej twierdzą rzekomi obrońcy tej godności. Moi panowie! — Veuillot był dziennikarzem przerastającym „najwybitniejszych" z pośród was — i głębokością umysłu i nauką i mocą swych przekonań publicystycznych, o całą niezawodnie głowę; a jednak tenże sam Veuillot, mówiąc publicznie, nie do dziennikarzy warszawskich, lecz do mężów stojących na czele Francyi, mówił tak naprzykład.

„Jesteście bezczelni, wy dzisiejsi zwycięzcy! Niewia-„domo czy Francya przejrzy jeszcze kiedykolwiek; w każdym „razie nie utrzymacie jej na tej pochyłości—i upaść ona mu-„si, jeźli każecie jej wyrzec się swej przeszłości, jeźli jej „groby pogwałcicie do reszty, jeźli ślady tradycyi zetrzecie „aż do szczętu. Ale chociażbyście po tysiąc razy zwyciężyli, — w historyi odegracie zawsze tylko rolę błaznów! Oj „błazny! błazny!"

I nikt z ludzi prawych, tych ostrych słów znakomitemu pisarzowi katolickiemu, pisarzowi szczerych i gorących przekonań, za złe nie brał, — i nikt mu nie zarzucał „znieważania godności prasy", — gdyż godność ta na czem innem polega. Polega ona na czystości sumień, na odwadze przekonań i prawości zasad przedstawicieli piśmiennictwa; tutaj też, to jest w duszy i czynach tych przedstawicieli, nie zaś w ich słowach — nie w samej formie ich pisania, spoczywa godność prasy.

Zamiast strzelać na wiwat,—dowiedźcie że tak nie jest. *J. Jeleński.*

KONIEC ŚWIATA

STUDYUM PSYCHOLOGICZNO SPOŁECZNE

przez **Edwarda Drumont.**

KSIĘGA SZÓSTA.

III.

Prawica i stronnictwo zachowawcze.

(Dalszy ciąg.)

Obraz wzruszający, wszak prawda? Jakbym widział tego Berthelota. „Każdy uczony—pisał Wiktor Hugo—jest trochę trupem". Człowiek ten jest uczonym, ale uczonym szczególniejszego rodzaju; lubi, podobnie jak Renan, żarty pogrzebowe; jak on, znajduje potworną i cechującą zgrzybiałość, przyjemność w mięszaniu obrazów lubieżności z pojęciem śmierci. W mowie, którą miał jako minister oświecenia nad grobem ofiar pożaru Opery Komicznej, bawił się w obnażanie, zmarszczoną od starości ręką, ciał tancerek i w wywoływanie obrazów wesołych miłostek nad zwęglonemi ciałami i poczerniałemi trupami...

Podobnie jak Renan, jest to karyerowicz. Księżna Matylda, wtedy gdy był jeszcze całkiem nieznany, wyrobiła u cesarza to, że utworzono umyślnie dla Berthelota katedrę chemii organicznej w College de France, po upadku cesarstwa, ani razu nie zajrzał on do księżny Matyldy. Zostawszy ministrem dzięki podłości, reprezentuje postęp, cywilizacyę, zasady z roku 89 go (!!!). A kabyle pokazali mu, co ta cywilizacya dla nich zrobiła: wydała ich na łup żydom; przyniosła głód i nędzę ludom, które przedtem żyły wolne i szczęśliwe.

Wobec tego widoku, wobec tej lekcyi praktycznej danej mu przez zgłodniałych, ten łyk z zacięciem fauna nie doznał najmniejszego wstydu, sumienie w nim nie drgnęło. Z największym spokojem w sercu wrócił do swoich kolegów wyprawiających sobie uczty za nasze pieniądze, w chwili gdy żołdacy niemieccy, na naszej własnej ziemi, pochwycili urzędnika francuzkiego, Schnaebellego, nadaremnie czepiającego się słupa, pomalowanego w nasze barwy narodowe.

Ostatni arab którego widziałem, sprawiał najsilniejsze wrażenie. Oburzony zdzierstwami jakich się dopuszczała administracya algierska, odrzucił czynione sobie propozycye aby milczał i siadł na okręt natychmiast, bez pieniędzy. Z Marsylii telegrafował do swoich współwyznawców, którzy mu przysłali fundusz pewien i dotarł aż do Paryża. Tam zachorował, a ozdrowiawszy, rozpoczął po śniegu i błocie paryzkiem wędrówkę od ministeryum do ministeryum, z dokumentami, których, ma się rozumieć, nikt nie chciał czytać.

Jest to wiecznie ta sama historya, którą opowiedzieliśmy z okazyi Mustafy. Oryginalny to widok, ten syn pustyni, udrapowany w swój ubiór malowniczy, wyciągający nagle ze swego burnusa numer dziennika „Intransigeant" i mówiący o interpelacyi Pawła Cassagnaca o generała Boulangera;—widok przypominający żywo tych delegatów ludów zawojowanych, którzy ongi przybywali do Rzymu, ze skargą na sprzedajnego prokonsula.

Przyznać zresztą trzeba, że pod tym względem pozostaliśmy w tyle za Rzymem cesarskim. Verres bo był prokonsulem republikańskim, i takiego konsula można sobie wyobrazić tylko wobec senatu, którego członkowie, podobnie jak członkowie naszych Zgromadzeń narodowych, milczą pod warunkiem, że zostaną przypuszczeni do udziału w zdzierstwach popełnianych. Przeciwnie, nawet pod najgorszymi cesarzami, prowincye wybornie były administrowane.

„Apeluję do cesarza!" mówił grek albo iberyjczyk i spieszył do Rzymu jak arab do Paryża. Zdarzało się niekiedy, że cesarz był w dobrym humorze, że pióro pawie należycie go wyłaskotało, że pozbył się trochę węgorzy i ostryg z jeziora Lucrinu, które mu ciążyły w żołądku od dnia wczorajszego. Z wysokości swego trybunału wysłuchał skarżące-

---

— Dam ci, nie trzy, lecz sześć tysięcy rubli, wyłącznie dla ciebie, panie Wulf — mówiła z gorączkowym pośpiechem, — koszta osobno... Potrzeba uprowadzić ztąd pannę Zapolską.

Oczy żyda zaiskrzyły się chciwością, jednakże w rysach jego twarzy, odmalowało się zniechęcenie; Wulf zamyślił się.

— Z przeproszeniem pani, kupić, nie kupić, potargować można; towar trzeba znać z wierzchu i ze spodu... A na co ją ztąd wywozić? ja muszę wiedzieć, na co?

— Żeby została Goldweinówną.

W pierwszej chwili Wulf sądził, że bankierówna żartuje z niego, lecz wnet przebiegłość żydowska wprowadziła go na trop planu Ireny.

— Pani chce ożenić swego brata z panną Zapolską? czy też brat pani chce, tak sobie, panny Zapolskiej?

— Nie, nie tak sobie! Mój brat ma uczciwe zamiary, kocha ją, żyć bez niej nie może; doktorzy utrzymują, że w razie, gdyby małżeństwo jego z panną Zapolską nie przyszło do skutku, może on dostać pomięszania zmysłów; trzeba więc koniecznie... uważasz panie Wulf?... trzeba go ożenić z panną Zapolską!

— Doktory, z przeproszeniem pani, są okpisze... co oni wiedzą? zwyczajnie, za pieniądze straszą... co to dla kobiety zwaryować?... inny straci grube pieniądze— i nie zwaryuje... gadanie tylko!... Ale to nie mój interes... U państwa są różne nieprocentujące interesy, jak kochanie, kurowanie się u doktorów, bo państwo mają czas i pieniądze... Ja pani powiadam, że towar trzeba obglądnąć z wierzchu i ze spodu... Może ja się podejmę tego przemycanie, ale ja muszę znać interes z wierzchu i ze spodu... Z przeproszeniem pani, młody pan Goldwein bardzo bogaty... za co on nie swata się do panny Zapolskiej tak, jak wszyscy?

— Bo pannie Zapolskiej nie podobał się mój brat.

— Co to nie podobać się?... Za swoje pieniądze można kupić podobanie .. czego to nie można kupić za swoje pieniądze?...

Irenę znowu zadziwiła ta zgodność pojęć, dolnych i górnych warstw semickiego społeczeństwa; bankierówna zrozumiała również w tej chwili sympatye Jadwigi do chłopów, jednej i tej samej z nią modły, chociaż różnej, co do stopnia oświaty. Piękna, kunsztowna wypolerowaniem światowem, semitka, uczuła, że z tym żydem, wyrażającym się naiwnie, po prostaczemu, łączy ją coś, niby wspólność tradycyi, jednakowość celów, jednakowość wrodzonych popędów i tożsamość skłonności. On rozumiał ją — i nawzajem ona go rozumiała.

go się i kazał mu wymierzyć sprawiedliwość. Klaudyusz, który nie znajdował wiele przyjemności w pożyciu domowem z Messaliną, często bywał na takich sądach i wydawał wyroki pełne mądrości.

Dziś uciemiężony nie ma z kim gadać; nie jest w stanie wydobyć się z plątaniny papierów i przepisów. Rzeczą jest z góry zawyrokowaną, że wszystko od góry do dołu jest doskonałe; wszystkie nadużycia wspierają się wzajemnie; wszystkie niegodziwości solidaryzują się ze sobą. Skarga czyjabądź uważana jest za rodzaj zamachu, za ekscentryczność, za szaleństwo. Krok podobny budzi zawsze uczucie politowania, aż do chwili, w której ogromna bryła nagromadzonego błota oderwie się nagle i zmiażdży prezydenta Rzeczypospolitej, jego zięcia, dwóch generałów, obryzga prokuratora generalnego, poplami togi sędziowskie...

Łatwo zrozumieć rodzaj rozkładu, jaki się dokonał w stronnictwie zachowawczem. Żałować tylko wypada tych ludzi pełnych zacności i poświęcenia, którzy wezwanie do krucyaty wzięli na seryo, tych ludzi starych, którzy ujrzeli ruinę wszystkich swoich marzeń, którzy zrozumieli, że się poświecili bezużytecznie. Przywódcy nic nie stracili: oni zachowali swoje stanowiska w świecie; cały ciężar klęski spadł na maluczkich, na sądowników dymisyonowanych, na plebanów bez pensyi, na dziennikarzy bez dzienników.

Wszystko umarło, a raczej skończyło się jak niedołężna farsa. Zgaszono nagle gaz, podczas gdy widzowie pełni wiary z otwartemi ustami czekali podniesienia kortyny, a naiwni zajmujący tańsze miejsca musieli szukać sobie drogi po omacku. Ci co mieli punkt oparcia, wrócili sobie spokojnie do domu, i nikt nie pomyślał o owych *minus habentes*, którzy nie wiedzieli gdzie się obrócić

Hrabia Chambord nie pomyślał nigdy o tych pisarzach, którzy przez lat czterdzieści bronili jego sprawy w dziennikach prowincyonalnych. Hrabina Chambord, *Madame*, jak ją nazywano uroczyście, nie zostawiła wspomnienia w dziejach dobroczynności francuzkiej. Księżna ta, którą nam przedstawiano w aureoli, baczną na nędzę francuzów, mniej była szczodrą niż pani Boucicault. Czytałem w dzienniku „Matin“, że pewien bogaty bankier żydowski ma zadzierżawić polowanie w lasach należących do zamku Chambord; jeźli to nie przyszło jeszcze do skutku, to przyjdzie...

Mówiono mi o jednym starym legitymiście, który czterdzieśli lat był dziennikarzem i który redagował jeden z najbardziej czytanych dzienników monarchistycznych prowincyonalnych. Człowiek ten był w końcu zmuszony zbierać bieżące wiadomości i zajmować się psami przejechanemi w pewnym małym dzienniczku, z którym niegdyś kruszył kopie w obronie „króla“. Pokazuje się, że w tem mieście bardzo mało psów przejeżdżano, gdyż zacny ten człowiek nie opływał w pomyślności...

Wszystko zresztą zmieniło się od lat kilku. Ziemia francuzka długi czas wydawała dobrych ludzi, a ci starzy legitymiści z prowincyi były to zacne dusze; mieli swoje przywidzenia, złudzenia, ale serce mieli na dłoni, rękę w kieszeni, żyli skromnie, żeby módz popierać propagandę, bez żadnego interesu osobistego. Bogaty orleanista jest ściśliwszej ręki, umie rachować, a jeźli zasila jaki dziennik, żąda gorącego poparcia swojej kandydatury. Orleanista nie ubiegający się o krzesło w Izbie, nie abonuje nawet dziennika; przychodzi od czasu do czasu przejrzeć dziennik w korrektach w gabinecie naczelnego redaktora i mówi do niego: „Powiem ci, mój kochany, że wybornie redagujesz swój dziennik; czytuję go w klubie“. — „Niech dyabli wezmą — odpowiada dziennikarz, — gdyby wszyscy czytywali mój dziennik w klubie, ponieważ klubów w mieście jest trzy, musiałbym wszystkiego bić trzy egzemplarze“.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Hrabina Ciotka

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Dalszy ciąg.)

Hrabinę to zachowanie się męża tak drażniło, iż często mu przycinała przy wiście i przy obiadach. Rewoliński zato szedł w górę, bo nie lornetował, ale z drugiej strony, hrabina czuła do niego urazę, posądzając go o jakieś knowania z generałem, to znowu o ułatwianie mu znajomości z aktorką.

— Generał Bogu ducha winien! — mówił Rewoliński.

Wtem drzwi się otworzyły i wszedł znajomy nasz dobry, dyrektor krakowskiego teatru, pan Selimejer. Był to bardzo elegancki dżentelmen, żyjący w najlepszych sferach i bywający na wielkich *assamblach* „pod Sfinksami“. Nosił się bardzo wytwornie i modnie, choć miał swój odrębny pod każdym względem szyk, a liczył wówczas nie więcej nad lat czterdzieści. Pamiętam, iż dnia tego tak był ubranym że mnie i Rewolińskiemu wbił klina w głowę, który dopiero wyszedł, gdyśmy się dowiedzieli, że dyrektor ubiera się w Wiedniu. Miasto to bowiem, pod względem mód, innych się trzymało „żurnali“, niż Paryż i Londyn.

Pan Selimejer miał na sobie spodnie jasne perłowe w czarne wązkie pasy odległe od siebie i podwójne. Kamizelka jego jedwabna, jasno bronzowa *marron*, zapinana na dwa rzędy perłowych guzików, odznaczała się niezwykłą długością i wygorsowaniem, pozwalającem widzieć cały krawat. Krawat ten zupełnie inaczej wyglądał niż nasze. Najprzód, był jedwabny, gładki, zrobiony pewną odrębną formą, bez szpiców, i tworzył jakby rodzaj kamizelki spiętej przepyszną koralową szpilką. Ale to wszystko niczem było w porównaniu z surdutem. Bardzo długi, na jeden rząd zapinany, zrobionym był z sukna popielatego, jasno perłowego i lśniącego, z malutkiemi klapami, (nasze były ogromne) a zato z bardzo długim, szerokim, czarnym, aksamitnym kołnierzem.

— Nie, panie Wulf, — odrzekła — panna Zapolska nie wyjdzie dobrowolnie za mego brata; trzeba ją zmusić do tego.

— Kiepski interes, — mruknął żyd.—Za co młody pan Goldwein nie upatrzył sobie jakiej hrabianki, albo księżniczki? — dodał z ubolewaniem.

— Widzisz, panie Wulf, czas hrabianek i księżniczek, jako żon bankierskich, już tak prawie, jak przeszedł; semici zaspokoili pierwszy swój apetyt na tytuły; głodu nie mają, radziby teraz, na odmianę, mieć inną potrawę, albo też chcą jeść to, co dawniej jedli, przekonawszy się, że hrabiowie i hrabianki, książęta i księżniczki nie są zbyt strawne, a rujnujące kosztownością.

Mówiła teraz otwarcie, bez ostrożności niedowierzającej, jakby do przyjaciela, do tego prostaka, żyda, nie zdając sobie sprawy, dlaczego ufa mu i tak otwarcie wypowiada przed nim swe zdanie.

Wulf zamyślił się po raz trzeci; począł pracować głową, całe wnętrze jego rozedrgało żądzą zarobku, postanowił już dopomódz tej, która chociaż niby kalwinka — jednak taką żydówczą ma w sobie przedsiębierczość. Był już gotów do podjęcia się owego porwania, chociaż strach odpowiedzialności, za gwałt podobny, hamował nieco tę gotowość. Ale ów strach, to bagatela! można przecie, z pomocą solidarności żydowskiej i pieniędzy bankierskich, załatwić się tak czysto z tym gwałtownym interesem, że i sam dyabeł nie wyśledzi, jak to się stało i przez kogo się stało... Od czego mądrość żydowska?

Tylko w ruchliwie pracującej głowie Wulfa, nie mogła w żaden sposób znaleźć się odpowiedź, na pytanie: czemu bankierowie posuwają się, aż do gwałtu, dla zdobycia prawie ubogiej panny?

— Ta Zapolska nie bogata — odrzekł z lekceważeniem w głosie. — Możnaby rozpocząć proces o Wilczankę... ale i tak, zawsze pan Goldwein jeszcze byłby od niej bogatszy.

Wilczanka przywiodła mu na myśl von Kramsta.

— Gadają, że dziedzic wilczański swata się do panny Zapolskiej; — dodał — niema się co dziwować, że ona ma fanaberye dla pana Goldwein; tamten jeszcze bogatszy, tylko tamten może „tak sobie“... no, i to interes! bo można bez koszt skończyć proces z wilczańskiemi dobrami, czy też odstępne dostać; ale zawsze chyba lepiej być panią bankierową, kiedy młody pan Goldwein nie żartuje... Ona niema rozum!

(Dalszy ciąg nastąpi).

Rewolińskiemu tak się podobał ten strój, iż postanowił przerzucić się, z paryzkich i londyńskich, na wiedeńskie fasony. Co do mnie, to mi się krój surduta nie podobał i zdawał mi się być *bourgeois*.

Pan Selimejer, zaraz po kilku wymienionych zdaniach, tak zaczął:

— Zlitujcie się panowie i zróbcie co, aby hrabina do Petrykowskiej nie celowała tą armatą, bo wystawcie sobie, co się stało.

— Co? co? — zawołaliśmy zaciekawieni.

— Wystawcie sobie— ciągnął dalej Selimejer, podkręcając blond wąsika, który nosił niemal krótszy od ust, i przesuwając rękę w puklach włosów fryzujących się dziwnie naturalnie — wystawcie sobie! aktorki „wzięły na fundusz“ Petrykowską, i jak tylko hrabina wysunie lunetę, wszystkie w śmiech i dalejże żarty... figle... przycinki... koncepta!... Petrykowska w śmiech także—zapomina roli—mięsza się—jąka—awantura! Wczoraj miałem kłopot, podczas najdramatyczniejszej chwili. Patrzę i widzę z loży, że Petrykowska dusi się od śmiechu, a aktorki i aktorzy jeszcze ją rozsmieszają. Wiedziałem już o co chodzi, bo oddawna się to praktykuje. Spoglądam więc na generałowę...

— Co pan gadasz? — przerwał prawie z przestrachem Rewoliński.

— Na hrabinę! — poprawił się dyrektor i dalej ciągnął—spoglądam! I czy uwierzycie? sam się śmiać zacząłem. Hrabina bowiem rozciągnęła perspektywę na całą długość! Cóż to jest u licha ta machina?

— Nie wiesz pan? — odparł Rewoliński — to po królu; to pewnie będzie jego wojenna luneta, ale pani Honorata mówi, że król jej używał do teatru.

— No dobrze!—zawołał dyrektor—dobrze! ale to temu lat siedmdziesiąt... dziś mamy lornetki...

— Wytłumacz pan to hrabinie!—wtrącił Rewoliński.

— Ależ na litość, panowie!—wołał Selimejer—mnie ta luneta zgubi, zgubi Petrykowską!

— Dla Boga! — przerwał Rewoliński.

— Ale zgubi! Zastanów się, mój kochany! — niechże Petrykowska wybuchnie śmiechem w roli „Maryi Stuart“ lub też w „Zbójcach“... Zastanówcie się! Ja w loży mojej siedzę jak na szpilkach. Bo dopóki nie bawiła ani nie śmieszyła aktorów ta luneta, no! to było pół biedy; ale dziś, co dzień gorzej! No wczoraj—cudem tylko uniknęło się skandalu. Gdyby nie Petrykowska...

— Petrykowska! — wtrącił z zachwytem Rewoliński.

— Petrykowska, siłą woli i panowania nad sobą, uratowała sytuacyę, — zakończył dyrektor, wzywając nas o interwencyę do hrabiny, co do perspektywy po *mon oncle le roi*.

Milczeliśmy.

— Cóż, panowie? — zapytał po chwili.

Rewoliński, wykręcając do bajecznej długości i cienkości swe wąsy, zastanawiał się długo aż wreszcie odparł:

— Przecież żaden z nas z tem do hrabiny nie wystąpi. Zastanów się pan! a zresztą udaj się do generała!

— Do generała?

— Naturalnie! Generał może coś napomknąć hrabinie. W każdym razie rzecz to ważna—jeżeli idzie tu o powodzenie Petrykowskiej.

Spojrzałem zdziwiony na Rewolińskiego, który z zakłopotaniem mówił dalej:

— Generał jeden tylko, co coś może. Udaj się pan zaraz. Generał jest u siebie... przyjmie pana, nawet będzie kontent. To rzecz ważna... gotowa Petrykowska zrobić *fiasco* w...

— W „Hamlecie“!

— Właśnie! nie można tego zaniedbywać, tem więcej, że jej talent teraz się rozwija.

— Moi panowie — przerwałem zdziwiony i oburzony propozycyami i przypuszczeniami Rewolińskiego — jakże można nawet przypuszczać, aby ktokolwiek zechciał hrabinie zwracać na to uwagę? Przecież zdaje mi się, że hrabina ciotka już lat trzydzieści w tej samej loży tej samej używa perspektywy.

Rewoliński się zamyślił, a dyrektor po znacznej przerwie odparł:

— Tak, panie! ale ja nie byłem dyrektorem...

Selimejer pożegnał nas z postanowieniem uproszenia generała, aby zwrócił uwagę hrabiny na zagrożony talent Petrykowskiej.

Rewoliński wydawał się przerażony, obrócił się do mnie i mówił:

— Waryat Selimajer! chciał, aby który z nas...

— Takie głupstwo! — wykrzyknąłem.

— Głupstwo? nie. Jeźli chodzi o powodzenie takiej artystki, jak Petrykowska... to nie jest głupstwem, doprawdy!

— Cóż ty, kochany Rewoliński...—podchwyciłem—tak się ujmujesz za tą Petrykowską? W tem coś być musi..

Rewoliński się uśmiechnął i nagle, wspomniawszy coś o stroju dyrektora, zwrócił rozmowę na inny temat. W tem wszedł lokaj i oznajmił, że pani hrabina oczekuje mnie w swoim gabinecie.

W gabinecie tym, do którego tylko niekiedy Rewoliński był wzywany w razie ważnych jakich poruczeń, nigdy dotąd nie byłem. Na razie przeraziłem się, lecz natychmiast pobiegłem. Pokój ten dotykał salonu, w którym zwykle przebywała hrabina i w którym ją poznałem.

Była to znacznie mniejsza rozmiarami komnata, w której przy oknie stało duże biurko hrabiny. Nadto mieściły się tutaj dwie komody, kontuarek, kilka foteli i pyszna, wykładana kością słoniową, szafka. Naprzeciw biurka wisiał duży portret hrabiego Hannibala w młodym wieku pędzla Pitschmana, a w kącie, stał jego biust marmurowy, włoskiego dłuta na różowej kolumnie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

LISTY O IRLANDYI.

przez

St. PIASTA.

IV.

Tak więc dziś przewala się złoto w tym samym gmachu w Dublinie, gdzie dziewięćdziesiąt lat temu jeszcze, płynęły potokiem złote słowa. Zanim powiemy coś niecoś o tych słowach złotych, które, niestety, zamilkły już w tych murach, niech nam wpierw wolno będzie przytoczyć anegdotę, jaką widok tego złota powołał raz do życia.

Jak wiadomo, w bankach angielskich, kasyerzy ważą gwineje i funty szterlingi. Mając pod bokiem beczki napełnione drogim kruszcem, czerpią oni szuflami pieniądze z tych beczek i rzucają je na szale wag, stojących na kontuarze.

Otóż zanim jeszcze postawiliśmy nogi w granicach państwa Królowej Wielkiej Brytanii i Cesarzowej Indyj, pewien starozakonny kupiec powróciwszy świeżo do Warszawy z drugiej strony cieśniny Kaletańskiej, opowiadał nam z właściwym mu zapałem o bogactwie jakiego tam był świadkiem.

— Kiedym wszedł do banku w Londynie — udzielamy mu już głos — i ujrzałem jak kasyerzy łopatami wygarniają z beczek złoto, zrobiło mi się nagle źle i zemdlałem.

Charakterystyczna ta opowieść, za autentyczność której ręczę, mogłaby także powstać na widok tego co się dzieje w banku dublińskim. Chociaż bowiem Irlandya nie jest Anglią, a Dublin mierzyć się z Londynem nie może, przecież i tu złoto na wagę wydają z banku i tu więc słabe niejednego nerwy mogłyby być wystawione na dotkliwą, jak u mojego żyda, próbę. Ale jeżeli brzęk rozlegający sie tam teraz od złota, na słabe tylko zdolny jest oddziałać nerwy, złote słowa jakie płynęły tam potokiem dziewięćdziesiąt lat temu, zdolne były targać nerwy nawet tak silne jak postronki.

Jak o tem wzmiankowaliśmy już wyżej, w dzisiejszym gmachu Banku, znajdował się dawniej irlandzki parlament. Ale nim poświęcimy mu kilka słów uwagi, choć w krótkości musimy wpierw opowiedzieć dzieje Irlandyi i... połączenia się jej z Anglią.

Dzisiejsza Irlandya, starożytna Hibernia albo Jerue, inaczej też zwana Zieloną wyspą, albo Szmaragdowym Erinem, od najdawniejszych czasów zaludnioną była przez celtów. W pierwszej połowie V-go wieku, kapłan szkocki, znany w dziejach pod imieniem S-go Patryka, wprowadził tu religię chrześciańską, co naturalnie wpłynęło jak najzbawienniej na cywilizacyę tego kraju. W IX-ym wieku, hordy normandów i duńczyków zalały Irlandyę ze wschodu na zachód i panowały w niej do wieku XII-go, w którym to czasie bohater ludowy Brian Boroihme, skruszył nienawistne ich jarzmo.

Ale niedługo cieszył się ten kraj, z trudnością zdobytą, niezależnością; wkrótce bowiem po tem zwrócił na siebie chciwe oczy żądnych władzy i bogactw panów sąsiedniej i potężniejącej z każdym rokiem Anglii. Z początku anglicy zajęli w Irlandyi kilka punktów na wschodzie, wkrótce jednak zaczęli zapuszczać coraz dalej swoje zagony, a w połowie XIV-go wieku stłumili resztki jej niezależności politycznej.

Po krwawej wojnie Białej i Czerwonej róży, która i tu

podzieliła kraj na wrogie obozy, anglicy, rządzący się u siebie w domu rządem reprezentacyjnym, nadali i Irlandyi oddzielny parlament, który przecież, jako obsadzony przeważnie przez anglików, nie był wyrazem potrzeb i dążności kraju. Ale i taki parlament zadowoliłby spokojnych Irów, gdyby nie prześladowania religijne, jakich za rządów Elżbiety chwycili się anglicy, pragnący katolicyzm panujący na wyspie zastąpić przez wyznanie ewangelickie. Prześladowania te jednak, i późniejsze za Jakóba i Karola I-go, sprawiły, że lud gwałtownie chwycił za broń i wywiesił sztandar niezależności; że jednak był słabym w porównaniu ze swoim potężnym przeciwnikiem, przeto uległ, a że postawił zbyt lekkomyślnie na kartę prawie wszystko, przeto stracił wszystko.

Nie mówiąc o przelanej, podczas zaburzeń jakie wywoływał, krwi, za rządów Elżbiety ujrzał się pozbawionym 600,000 morgów ornej ziemi, która to cyfra za panowania Kromwela znakomicie powiększoną została.

W roku 1782-go zajaśniała Irlandyi promienniejsza gwiazda. Wojna o niepodległość Ameryki północnej wpłynęła na zmianę zapatrywań sfer rządzących na stosunek Anglii do Irlandyi, co wywołało błogie bardzo następstwa, gdyż nadano parlamentowi dublińskiemu zupełną niezależność i dopuszczono miejscowych katolików do pewnych przynajmniej swobód. Ale ustępstwa te nie ułagodziły niechęci do anglików. Pod wrażeniem rewolucyi francuzkiej, wspartem żołnierzem i pieniędzmi Rzeczypospolitej, w roku 1798 wybuchnęło powstanie w Irlandyi, ale skończyło się ono sromotną klęską, sprowadziwszy na kraj straszną reakcyę.

Odtąd dni oddzielnego parlamentu dublińskiego były policzone, a jego zniesienie ostateczne stało się kwestyą czasu. Jakoż w pierwszych miesiącach bieżącego wieku został on zamkniętym, Irlandya utraciła autonomię i zobowiązaną została do wysyłania posłów do parlamentu w Londynie.

Kiedy po całym szeregu, niekoniecznie w parze z moralnością chodzących przedwstępnych kroków, projekt unii to jest zastąpienia dwóch parlamentów oddzielnych przez jeden wspólny, został wniesiony w parlamencie dublińskim, opozycya przeciwko doszczętnemu zlaniu się dwóch krajów zredukowaną została do siedmiu głosów. Przyjęcie zatem projektu było zapewnione. Ale nie obyło się ono bez kosztów. Hardy, który był czynnym członkiem wszystkich trzech ostatnich parlamentów irlandzkich, powiada że nigdy nie zgodziłby się na napisanie dziejów Unii, ponieważ nie chce kompromitować ojców w oczach synów, a O'Connel, nie rachujący się w roku 1844 z tym skrupułem, wyraźnie twierdzi, że trzy miliony funtów szterlingów (18,000,000 rs.) wydał rząd angielski, dla zjednania projektom swoim przychylnych w parlamencie dublińskim głosów.

Pomimo jednak takich nakładów, sprawa skasowania odrębnego parlamentu irlandzkiego nie poszła anglikom tak gładko, jakby tego pragnęli. Opozycya, nie umaczawszy rąk w złocie, porwała się do parlamentarnej walki jak jeden mąż, i wtedy z ust jej członków polał się potok tak złotych słów, że potęgą ich zdumieni zostali nad Tamizą. Plunkett, Grattan, Bushe, Parnell i Ponsonby, wstępowali kolejno na mównicę, bronili praw irlandzkich zagwarantowanych konstytucyami królów angielskich, ale głos ich obijał się o kamienne ściany izby, — był głosem wołającego na puszczy. Zjednana dla projektu Unii większość, słuchała tych mów obojętnie, patrzyła na mówców z politowaniem, a gdy chwila głosowania nadeszła, pobiła opozycyę na głowę. A pobiwszy? Pobiwszy, — wykopała grób pod parlamentem irlandzkim i przeniosła się w części do Londynu, gdzie z kolei losów utonęła w większości parlamentu angielskiego.

Z chwilą tedy zniknięcia z powierzchni ziemi parlamentu irlandzkiego, stary gmach, świadek tylu wspaniałych rozpraw, zmienił swoje przeznaczenie. Jakoż, jak to się wyżej rzekło, urządzono w jego murach Bank, i dziś na dźwięk złota jakie przewala się w nim po stołach, mdleją słabych nerwów warszawscy żydzi, ilekroć przeniesieni na drugą stronę kanału, spojrzą w rynny, któremi bogactwa Albionu rozchodzą się po krwi całego narodu.

Czemuż, ach, czemuż nie mdleli dziewięćdziesiąt lat temu „chrześciańscy żydzi świata", anglicy, gdy bogactwo wymowy rozlewało się w tym gmachu szerszemi, niż dziś złoto — rynnami?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Nowy Dziedzic.

I.

Oj, w Wisełce naszej szarej
Wartko wody płyną,
Czarne chmury wielką falą
Idą nad wioszczyną.
A przez drogę ciągnie bryka,
Tuman kurzu wiedzie —
Eh, to Boruch, *nowy dziedzic*,
Do swej wioski jedzie.

II.

Słychać śmiechy, słychać śpiewy,
Cieszą się ludziska,
Porzucają swą robotę,
Biegną do karczmiska.
A w karczmisku już ci gwarno,
Ludno, aż się roi —
Eh, tam Boruch, *nowy dziedzic*,
Wódką chłopów poi...

III.

Zkąd tych szwabów, zkąd tych żydów
Zebranie tak tłumne?
Słychać stuki i wbijanie
Niby gwoździ w trumnę.
Nad strumykiem, ponad białym
Leżą drzewa masy —
Eh, to Boruch, *nowy dziedzic*,
Wyrąbuje lasy...

IV.

Oj, z podełba patrzy kundys
Smutnie ryczy krowa,
Lamentuje stary Wojtek
Zawodzi Wojtkowa.
Nad nią stoi i szwargocze
Brudnych żydów kopa —
Eh, to Boruch, *nowy dziedzic*,
Licytuje chłopa..

V.

Przyjechały *„liziniery"*,
Robotników chmara,
Stoi Boruch; coś doń gada
Boruchowa stara.
Patrzą chłopy, *dziwują się*:
Cosik się rychtuje —
Eh, to Boruch, *nowy dziedzic*,
Pałac *se* buduje...

Ant. Orłowski.

NA POSTERUNKU.

Zachowanie się większości niezależnej prasy warszawskiej wobec procesu wadowickiego. — Parę wspomnień i zestawień sprawy wadowickiej ze sprawą kukizowską. — Sensacyjne telegramy „własne". — A gdzie godność prasy? — Uwagi szanownego Sępa z „Biesiady Literackiej" o spekulantach i faryzeuszach w prasie. — Szkoda że... niewyraźne — Czy stręczycielstwo w „Kuryerze Warszawskim" jest zamachem na ideał „Biesiady"—to jest na rodzinę? Wszak „Biesiada" jest szczerą?

Obserwowałem od początku zachowanie się pewnej zwłaszcza części niezależnej prasy warszawskiej, wobec głośnego już dzisiaj na całym świecie procesu wadowickiego — i przyszedłem do wniosków stwierdzających jedynie tę jej... niezależność.

Bo przypominacie sobie zapewne czytelnicy, co się to działo w Kuryerach tutejszych (nadewszystko w niezależnym „Warszawskim") w czasie, w którym się toczył „proces kukizowski". Zdawało się że z przed oczu szanownych „kierowników opinii publicznej" i „stróżów dobra publicznego" znikły wszelkie inne sprawy ogólne, a pozostał tylko ów proces „sensacyjny". Jeszcze słynny prokurator, p. Girtler,—przeflancowany dziś podobno do Wiednia -- nie zdążył sformować aktu oskarżenia, a już panowie dziennikarze warszawscy zawołali na podsądnych: oto zbrodniarze! A gdy ów akt został nareszcie opublikowany— ciż sami panowie „publicyści", nie czekając ani wyroku ani nawet rozpraw sądowych, uznali za właściwe potępić i „napiętnować" nietylko samych oskarżonych — jak się okazało —

niewinnie, ale i całą klasę społeczną do której oni należeli. No... i w dodatku, wcale to nie ubliżało „powadze“, ni „godności prasy“.

Inna rzecz z procesem wadowickim: trwa on od trzech z górą miesięcy, a panowie dziennikarze warszawscy udawali wciąż że są zajęci: to karnawałem, to „prawdziwemi“ lub... „nieprawdziwemi“ balami „panieńskiemi“, to „bulanżyzmem“ lub „antybulanżyzmem“, to znowu „wyborami w Niemczech“, — to słowem wszystkiem innem, tylko nie tą sprawą.

A w procesie kukizowskim — dodajmy i to jeszcze — szło o napad, w celach rabunku, na jednego człowieka — tutaj, w sprawie wadowickiej, idzie o rozbój i rabunek całych setek ludzi, o najstraszniejsze znęcanie się nad nimi, o zbrodnię, słowem, która swą nieludzkością przechodzi wszystko, cokolwiek kroniki sądowe wieku ucywilizowanego (tak!) zawierać w sobie mogą. Mimo to przecież, prasa warszawska, a właściwie jej większość niezależna, nie starała się sprawy wadowickiej uczynić ani tak rozgłośną, ani tak „sensacyjną“, jak się to stało ze sprawą kukizowską.

Dlaczego? Ach! nad tem przynajmniej, nikt, nawet z najmniej wtajemniczonych w nasze stosunki publicystyczne, nie potrzebuje łamać sobie głowy. Racya jest tak jasna, że sama rzuca się w oczy.

Tam oskarżeni niewinnie — na podstawie jedynie głupich lub niesumiennych przypuszczeń nieoświeconego, karanego kryminalnie „agenta“ — byli szlachtą; tutaj zbrodniarzami przyłapanymi na uczynku, przyłapanymi z całym aparatem swych zbrodni, są żydzi i ofiary ich niecnego podejścia lub uwodzicielstwa. I oto racya do takiego a nie innego zachowania się większości publicystyki warszawskiej wobec owej sprawy potwornej — racya, na której znowu „godność prasy“ nic a nic nie traci, skoro o tem, ani pan Korotyński w... zrozpaczonej „Gazecie Warszawskiej“, ani pan Pług w niezależnych „Kłosach“ p. Loewenthala, nic nie napisali.

Ależ bo właśnie takt, — ów warszawski takt i ta warszawska godność prasy wymagają, aby o sprawach równie drażliwych jak najmniej się rozwodzić. Wszystko, co dotychczas o żydach i „kwestyi żydowskiej“ napisali „wichrzyciele antysemiccy“ (ulubione określenie pana Jojny *od* „Izraelity“) jest niczem, a przynajmniej jest bladem wobec tego, co o swojem plemieniu i o jego zasługach dla ludzkości powiedzieli nam zbrodniarze wadowiccy, czyli właściwie co nam opowiedział ich proces. Po cóż więc rzeczy te rozmazywać i po co szkodzić — assymilacyi? Nie, to się nie godzi! Owszem, takt i „godność prasy“ zalecają raczej, aby opinię, mniej lub więcej wzburzoną — uspokajać i aby ją, nawet względem takich Klausnerów, Landererów, Herzów i całej szajki oprawców ludu nieoświeconego, możliwie łagodnie usposabiać!

Jakoż w tym właśnie kierunku — w kierunku łagodzenia—widzimy ze strony „Kuryerów“—a przedewszystkiem i zawsze „Warszawskiego“ — większą nierównie ruchliwość“, w kilku dniach ostatnich, niźli przez cały czas trwania procesu. Oto albowiem jak brzmią, z tych kilku dni ostatnich, to jest *przed samem zapadnięciem wyroku*, telegramy „własne“:

„*Przemawia obrońca, dr. Łazarski, sukces niesły-*
„*chany.* (!!)

Albo taki znowu, także „własny“, telegram kuryerkowy:

„*Przemawia obrońca, dr. Rosenblatt, entuzyazm*
„*nieopisany; sędziowie przysięgli biją brawo* (!?), *prze-*
„*wodniczący z trudem przywraca porządek.*“

Co, w tłumaczeniu na język zrozumiały, ma znaczyć: Szanowna publiczności! — jeżeli za dni kilka dojdzie cię z Wadowic wiadomość, że sąd przysięgłych wydał werdykt uniewinniający zbrodniarzy, lub sprowadzający winę ich i karę do możliwego *minimum*, — niech cię to nie oburza, nie dziwi i nie gorszy. Niechaj cię nie oburza, albowiem obrońcy ci właśnie Klausnerów, Landererów i Herzów, w swoich „świetnych“ przemowach, dowiedli takiej anielskiej niewinności owych swoich klientów i tak niesłusznego prześladowania tych „obywateli starozakonnych“, za ich dobrodziejstwa wyświadczane ludności galicyjskiej, że słuchaczów wszystkich, nie wyłączając nawet sędziów przysięgłych, ogarnął entuzyazm współczucia dla nieszczęsnych ofiar...

W chwili gdy to piszę, wyrok jeszcze nie zapadł i nie wiem czy ten manewr się uda. Nie mogę przecież nie zapytać: a co na to rozprawiająca o „godności“ swej prasa? Nic!... Jeden tylko „Wiek“ zgromił to niecne fabrykowanie opinii na rzecz łotrów z pod ciemnej — najciemniejszej gwiazdy, ale „Wiek“ ma inne najwidoczniej pojęcia o etyce dziennikarskiej i godności druku.

Pojęcia to bardziej, zdaje się, „zacofane“, aniżeli nawet „Biesiady Literackiej“, która, zabierając także głos w sprawie owej „godności“, uderza równocześnie na pisma i pisarzy wywieszających na swym sztandarze „jakieś hasło szlachetne, nawet idealne“ i udających świętoszków, a będących w gruncie rzeczy spekulantami. I dobrze, bardzo dobrze czyni szanowny Sęp z „Biesiady“, gromiąc tych „wilków, co podkradając się pod stado owiec, udają poczciwego sąsiada“, szkoda tylko że „wilków“ tych, ostrzegając przed nimi, nie nazywa wyraźnie, gdyż wtedy tylko ostrzeżenie mogłoby mieć jakiś skutek praktyczny. Czytając je też, sądziłem że pan Sęp, wpadłszy w zapał, wytknie i „napiętnuje“ wyraźnie owych naprzykład redaktorów faryreuszów, co to wywieszając rzeczywiście na sztandarze swoich tygodników hasła szlachetne, „nawet idealne“; co zalecając publicznie poszanowanie obrządków i godeł religijnych — sami drwią sobie z tych godeł... szerząc przykładem swym zgorszenie i budząc przykry, bolesny dla nas śmiech szyderstwa w obozie bezwyznaniowców. Sądziłem również, że szanowny Sęp, rozmachawszy się w kierunku „piętnowania“ dziennikarskiej *obłudy*, wytknie ją, dajmy na to, w pewnych tygodnikach, co znowu, zalecając w jednym numerze „poszanowanie religii i duchowieństwa“—w drugim biją pokłony p. Carnotowi i całej klice dzisiejszych władców żydowsko-bezwyznaniowej republiki francuzkiej, nie szanującej religii, a prześladującej najnikczemniej duchowieństwo francuzkie. Wszak szanowny Sęp o takich obłudnikach i o takich spekulantach niecnych musi wiedzieć dobrze, gdyż inaczej, bez faktów i dowodów, nie mówiłby o nich. Nie byłby pan Sęp ani tak lekkomyślnym, ani tak... niesumiennym; szkoda więc że z faktami, dowodami w ręku, nie „zdeptał“ owego „rodu plugawego“, choć go sam takim słusznie nazywa. Ha... może ja szanownego Sępa wyręczę, ale innym razem.

W tej chwili inną rzecz mam na myśli. Wiem ci ja o tem, że pan Maleszewski, szanowny redaktor i wydawca „poczciwego pisma“—Biesiady, jest człowiekiem a raczej dziennikarzem bardzo uprzejmym i bardzo delikatnym, a uprzejmym dla wszystkich. Gdy mówi mile o konserwatystach, musi się zaraz i do panów pozytywistów najuprzejmiej uśmiechnąć; gdy pochwali, dajmy na to, idealistkę Deotymę lub p. Ilnicką — nie będzie szczędził grzeczności i ultrapozytywistce p. Orzeszkowej, a nawet (zob. prospekt „Biesiady“, zdaje mi się, z roku zeszłego, czy też zaprzeszłego) „pochlubi“ się jej współpracownictwem.

Wiedząc tedy że p. Maleszewski przepada za jak największą uprzejmością, a nie lubi wszelkiej ostrości pióra, chciałbym go taką właśnie, to jest możliwie słodką, możliwie przyzwoitą i możliwie najuprzejmiejszą formą niniejszej mojej interpelacyi, zjednać odrazu dla dobrej, jak sądzę, sprawy.

Otóż, powiadasz pan dobrodziej w każdym prospekcie i w każdej noworocznej zapowiedzi swojej: „*ideałem naszym—rodzina*“. Pięknie to powiedziane i pięknym, „promiennym“ jest rzeczywiście ideał „Biesiady“. A skoro tak,—to czyby szanowny pan, gromiąc zwłaszcza, słusznie i sprawiedliwie, bezecną spekulacyę w prasie, nie uznał za właściwe wystąpić i przeciwko ohydzie będącej wprost zamachem na ów właśnie ideał „Biesiady“, na rodzinę naszą?

Domyślasz się szanowny pan, jak mniemam, że mówię w tej chwili o rubryce stręczycielstwa w „Kuryerze Warszawskim“ i odrzekniesz mi pewnie: ja już na to odpowiedziałem „pogardliwem milczeniem“. Hm... może to i dobre, ale nie dla „Biesiady“. To jest dobre, nawet bardzo wygodne, ale dla tych tylko, co — jak mówi słusznie feljetonista szanownego organu pańskiego — „potrząsając jakąś promienną ideą, jak pajac potrząsa obrazkiem świętym“, czynią to w tym celu jedynie „aby ściągnąć tłum do budy jarmarcznej“. Milczenie tedy, czyli ów oportunizm przebrzydły, może być dobrym ale jedynie dla „pajaców“ owych; ludzie przekonań i zasad czystych, szczerych, wyraźnych, *obowiązani są*, gdy idzie o te ich zasady, nie do milczenia, lecz do nadstawienia raczej własnego karku. A „Biesiada“, gromiąca tak dzielnie w numerze ostatnim wszelką dwulicowość i wszelkie udawanie — jest pismem nawskroś szczerem; wszak tak, panie — nieprawdaż?...

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Emancypacya w Japonii.—Japońskie szkoły dla dziewcząt.—Jeszcze Gabryela Bompard.—Jak to wygląda i gdzie temu szukać początku? —*Nonna* czy nie *nonna*? — Magdalena Ponza i hojność rady miejskiej wiedeńskiej.—Poczta elektryczna —Wybory w Niemczech. — Kanclerz i cesarz. Wpływ konferencyi berlińskiej na sprawy rządowe we Francyi.—Przesilenia. — Nota bulgarska. — Kreta w przeddzień nowego powstania.

Emancypacya rodu niewieściego olbrzymim postępuje krokiem: zajechała już do Japonii!... Wprawdzie nie wiem jak rychło antyniewolnicze kongresy i krucyaty pomogą murzynom afrykańskim, ale prawdopodobnie kobiety niedługo już jęczeć będą w niewoli u mężczyzn, u tych dzikich tyranów, którzy, w srogości swojej zapominając co winni niewieście a co sobie,—chodzą jak trusie na kawecanie kaprysów swoich żon, narzeczonych etc.

W Japonii, — słuchajcie narody! — w Japonii sama cesarzowa, imieniem Harnko, stanęła na czele ruchu emancypacyjnego i—założyła 28,000 szkół dla dziewcząt. A czego tam nie uczą! Program szkolny stanowią: nauka wierszy na pamięć; życiorysy ich autorów; wzory listów; przepisy dobrego tonu i kalendarz małżeński. Ot i koniec! Czyż to nie dosyć, zważywszy zwłaszcza, że na ten ogrom nauk czas jest krótki, gdyż japonki w 14-ym roku życia, a nieraz i wcześniej, za mąż wychodzą. Głównym przedmiotem szkolnym jest kalendarz małżeński, w którym, jako podstawowy przepis stoi wyraźnie, że... żona we wszystkiem męża słuchać powinna... Doprawdy, to kubek w kubek jak u nas; tylko pytanie, czy przepis ten tak samo jak u nas stosowany bywa w praktyce?...

Ano, wolę już taką emancypacyę japońską niż teraźniejszą francuzką a specyalnie paryzką. Czy wiecie Państwo kto jest dotąd bohaterką dnia w Paryżu, ale to bohaterką w całem tego słowa znaczeniu? Oto ta Gabryela Bompard, o której opowiadałem w jednej z poprzednich kronik! Czy wiecie, że ta potwór-kobieta, która z takim rozkosznym cynizmem przyznała się do okropnej zbrodni, chodzi wolno — ba! żeby to tylko chodziła, ale jeździ pysznemi ekwipażami, w świetnych toaletach! Kiedy wyjeżdżała koleją z Lyonu, naturalnie pierwszą klasą, tłumy ludzi, mężczyzn i kobiet, cisnęły się do niej, jedni przez drugich wyciągali do niej ręce, które ona ściskała łaskawie; ofiarowano jej moc bukietów, które raczyła przyjmować z uśmiechem, a kiedy pociąg ruszył, admiratorom swoim słała od ust pocałunki...

Doprawdy, kiedy takie rzeczy czyta sobie człowiek — zacofany, zdaje mu się, że jest świadkiem jakiejś tragicznej farsy, która nielitościwie targa wszystkiemi uczciwemi fibrami jego jestestwa; jakiejś ohydnej fantasmagoryi, która mu mózg pod czaszką do góry nogami przewraca. Wobec takich faktów łatwo zrozumieć, dlaczego Francya, naród, który niegdyś dzierżył hegemonię wśród ludów całego świata, dziś upadł tak nizko, że nie ma prawie głosu w radzie europejskich narodów. A jakiemi drogami doszedł do tego upadku?... Kto tego ciekaw, niech czyta Drumonta...

Jest *nonna*, niema *nonny*, oto kwestya, która w tej chwili zaprząta umysły wiedeńczyków bardziej niż ugoda czesko niemiecka i śmierć Andrassego. *Neuer Wiener Tageblatt* twierdzi że tak, *Wiener Tageblatt* — że nie! No tak, ale może Państwo nie wiecie co to jest *nonna?*... Otóż jest to podobno lepsze, poprawne wydanie influency; choroba taka, w której pacyent zasypia snem letargicznym, śpi ośm dni, a dziewiątego albo budzi się zdrów, albo —nie budzi się wcale. Między nami mówiąc, choroba to jakby wynaleziona dla ludzi biednych, ludzi ciężkiej pracy. Spać ośm dni, toć to ideał pragnień takiego człowieka! Nie obudzi się dnia dziewiątego?... ha — to... przyjemniej chyba przeprowadzić się z jednego świata na drugi niepodobna; — a obudzi się, to się obudzi przynajmniej raz w życiu wyspany... Szkoda że ta *nonna*... Ale nie! dam pokój. Nie wierzyłem też w influenzę, i wyobraźcie sobie Państwo, dostałem — takiego kataru, że musiałem zażywać pigułki Guyota i pić kwiat lipowy, od którego spociłem się jak mysz i wyzdrowiałem; co jednak nie przeszkodziło moim przyjaciołom równie jak nieprzyjaciołom głosić, że za moją niewiarę zostałem ukarany okropnym atakiem influenzy. Nie chcę więc teraz zadzierać z *nonną*...

W każdym razie lepiej, rozsądniej i bardziej po ludzku byliby postąpili wiedeńczycy, gdyby zamiast o *nonnie*, pomyśleli byli wcześniej o Magdalenie Ponza, starowinie, która w biedzie i nędzy na stare lata, przeżyła sobie jednak lat — 115!... W ciągu jej życia sześciu cesarzy zmieniło się w Burgu, a na Stolicy Apostolskiej siedmiu zasiadało Papieży. Gdyby miała była jakąkolwiek wygodę, może byłaby pociągnęła jeszcze dłużej, gdyż do ostatniej niemal chwili zachowała krzepkość i władze umysłowe, które ją dopiero na dwa dni przed śmiercią opuściły. Lecz rada miejska wiedeńska zapóźno dowiedziała się nie o tem, że ma w swojej gminie biedną staruszkę, ale o tem, że posiada u siebie najstarszą kobietę w Austryi, i jako takiemu rzadkiemu okazowi, wyznaczył jej 300 guldenów rocznej zapomogi. Spóźniona hojność nie wiele panów rajców kosztowała, gdyż Magdalena tylko parę tygodni korzystała z tego uposażenia; tylko pogrzeb musiała już rada miejska wziąć na siebie.

Smiano się z owego poczciwca, który mając posłać synowi swemu, o kilkadziesiąt mil mieszkającemu, parę butów, zawiesił je na drucie telegrafu elektrycznego, sądząc że je iskra elektryczna w mgnieniu oka na miejsce przeznaczenia zaniesie;—a jednak jakżeby on teraz mógł się naśmiać z tych co z niego drwili, pokazując im skrzyneczkę z listami, wędrującą wybornie po drutach poczty elektrycznej. Taką pocztę urządzono w Ameryce południowej, między Buenos-Ayres i Montevideo, stolicami Urugwaju i Argentyny. Bodaj to ten świat nowy! Ciekawa rzecz kiedy też taką pocztę dostaniemy w naszej starej Europie...

Co prawda, ta poczciwa staruszka czem innem teraz jest zajęta: spać jej nie dają wybory do parlamentu niemieckiego, których wyniki coraz bardziej stwierdzają zwycięztwo wolnomyślnych i demokratów socyalnych. Stary kanclerz zżyma się na to i obiecuje sobie przeprowadzić bardzo ostrą ustawę przeciw socyalistom; jak dokaże tego wobec sprzyjającej im większości przyszłego parlamentu, to już rzecz jego. Gdyby jednak można było wierzyć telegramom nadchodzącym z Berlina, to cesarz Wilhelm pragnie oszczędzić kanclerzowi tego trudu; na ostatniem bowiem posiedzeniu rady stanu, w pożegnalnem przemówieniu miał oświadczyć: „socyalistów mnie już zostawcie, ja sobie sam z nimi dam radę".

Konferencya w kwestyi robotniczej jeszcze się nie zebrała w Berlinie, a już wydała fatalne skutki dla—obecnego rządu francuzkiego. Przyjęcie przezeń zaproszenia na pomienioną konferencyę oburzyło do najwyższego stopnia opinię publiczną we Francyi; bulanżyści nie zaspali gruszek w popiele i skorzystali z okazyi żeby nawarzyć piwa ludziom, którzy przywódców ich sądem kaduka potępili i skazali. Pod tym prądem ogólnego niezadowolenia, zachwiał się gabinet Tirarda, który i bez tego chorował na wewnętrzne rozdwojenie· Constans, który był dotąd duszą tego gabinetu, już się usunął; sam Carnot jest zagrożony i Francya ma przed sobą perspektywę przesilenia ministeryalnego i prezydyalnego.

Stambułów, prawdziwy dziś rządca Bulgaryi, myśli o wyjednaniu uznania księciu koburskiemu; Vukowicz, agent bulgarski w Stambule, złożył już Porcie notę, dowodzącą że własny jej interes wymaga tego uznania, a pokój powszechny obyć się bez niego ani rusz nie może. Czy Porta uwierzy Stambułowowi, to wielkie pytanie; a gdyby i uwierzyła, to czy wiarę jej podzielą inne mocarstwa, bez których przecie sprawa ta załatwić się nie da?...

Oprócz kłopotu z Bulgaryą, Porta będzie miała prawdopodobnie nowy, powtórny kłopot z Kretą, która gotuje się do nowego powstania na wiosnę, które zasilić mają zbrojne oddziały organizujące się w Grecyi. Z tej okazyi rządowi greckiemu warto byłoby powiedzieć: Ostrożnie z ogniem!

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Kościoły. W dalszym ciągu wewnętrznego odnawiania kościoła Św. Anny w Warszawie, przystąpiono obecnie do gruntownej restauracyi ołtarza bractwa serca N. Panny Maryi. Odnawianie ołtarza dokonywa się z funduszów zebranych z ofiar dobrowolnych.

Kościół parafialny we wsi Tuchowiec w pow. Łukowskim, otrzymał w tym czasie od włościanina, Wawrzyńca Szóstaka, okno kolorowe. Miejscowy przeto proboszcz stara się o fundusze na sprawienie dwóch jeszcze takich okien do Wielkiego ołtarza.

Dla wiadomości ziemian. Niektórzy z właścicieli dóbr, mających przyznaną ulgę w opłacie rat przypadających Towarzystwu Kredyt. Ziemskiemu, żądają obok tego konwersyi dawnych pożyczek na nową. Otóż, Dyrekcya Główna Tow. Kred. Ziem. zawiadomiła w tych czasach dyrekcye szczegółowe, że wszelkie zaległe raty a więc i sprolongowane na zasadzie przyznanych ulg, winny być, przed przyznaniem konwersyi, w zupełności spłacone.

Odznaczenie. P. Cezary Czarnomski, właściciel dóbr w pow. Łukowskim, otrzymał 50 funtów szterlingów nagrody za pług

własnego pomysłu, wysłany na wystawę pługów w Winschester w Anglii

Szkoły mleczarskie. Ministeryum dóbr państwa wydało pozwolenie księżnie E. Światopełk-Czetwertyńskiej, na otwarcie w swym majątku szkoły hodowli bydła i produkcyi mlecznej. Szkoła mieć będzie kurs trzechletni teoretyczny i praktyczny; a przyjmowane będą do niej dzieci włościańskie do lat 16-stu. Ministeryum zapewniło szkole roczną zapomogę w sumie 1,500 rubli.

Sklepy chrześciańskie. Z Płocka i okolicy donoszą do „Wieku“ o pożądanym zwrocie w stosunkach handlowych jaki i tam od pewnego, niedawnego czasu nastąpił. Powstało u nas — pisze korespondent—w tym krótkim przeciągu czasu (w ciągu roku) kilkanaście sklepów z artykułami użytku codziennego, z norymberszczyzną i potroszę z towarem łokciowym. Sklepy te (chrześciańskie) zakładane z nie większym nad *500* rubli kapitałem, rozwijają się stopniowo pomyślnie, a przy coraz większej liczbie odbiorców, rozszerzają zakres swej działalności, powiększając rozmiary swoje i zapasy towarów. Nie należy zaś mniemać, że jeden tylko Płock dąży w ten sposób do wyzwolenia się z pod przewagi żydowskiej na tem polu. W Dobrzyniu nad Wisłą powstał w roku 1888 sklep chrześciański, który dziś doprowadzony został, dzięki zabiegliwości właściciela, a poparciu wspólnemu okolicy, do znaczenia pierwszorzędnego składu. To samo, na mniejszą skalę, widzimy w Sierpcu, Lipnie, Rypinie, Płońsku, Wyszegrodzie i t. d.

Z przyjemnością powtarzamy notatkę powyższą, boć jest ona jednem więcej świadectwem, zarówno rozwijającego się ducha uczciwej a legalnej obrony przed naporem żydowstwa, jak i tego także, że praca nasza, acz wystawiona na tysiączne szkopuły i szykany ze strony naszych „serdecznych“, nie ginie przecież marnie.

Jaką bywa prawda w „Prawdzie“. Otrzymujemy list treści następującej:

„Szanowny Panie Redaktorze! W N-rze 8 tygodnika p. t.: „Prawda“ wyczytałem tak rażące nieprawdy, że niepodobna ich pozostawić bez odpowiedzi, zwłaszcza że demokratyczne(!) to pismo za jedno z swoich haseł podaje „obronę słabszych“ — w imię „zasad postępu, sprawiedliwości“ i t. d.

Owóż „Prawda“ mówiąc o nas, maszynistach drogi Warszawsko-Wiedeńskiej, twierdzi, że jesteśmy rozprózniaczeni i dlatego upominamy się o zmniejszenie godzin pracy. Jako zaś dowód (!) tego naszego próżniactwa i niesłuszności naszych żądań, „Prawda“ przytacza okoliczność, że gdy maszyniści (i ich pomocnicy) kolei Nadwiślańskiej przebiegają w ciągu roku na parowozach 30 do 36 tysięcy wiorst — i nie skarżą się na przeciążanie ich pracą,— maszyniści drogi Wiedeńskiej przebiegają tylko 27 tysięcy wiorst i jeszcze chcieliby mniej robić, czyli więcej próżnować.

Jest to pierwsza i rażąca w samych tych cyfrach nieprawda. Faktem jest bowiem, że maszyniści drogi tej ostatniej, to jest Wiedeńskiej, przebiegają miesięcznie *4 tysiące* czyli rocznie *48 tysięcy* wiorst, co wobec cyfry przywiedzionej przez „Prawdę“ stanowi grubą, jak widzimy, różnicę. Nadto faktem jest, że jak rok długi nie mamy, ściśle biorąc, dnia wolnego, a jeźli, raz w miesiącu, są dłuższe postoje, — to są one nie dlatego aby maszynista i pomocnik mogli wypocząć, ale że wymaga tego z konieczności parowóz — chociażby dla wymycia i oczyszczenia kotła. Inaczej, i ten nawet odpoczynek miejscaby nie miał; a czy ludzi postawionych w tych warunkach można, czy godzi się nazywać próżniakami?

Zdaje się, iż najmniej nawet ludzki... człowiek powiedziałby: nie, a jednakże „Prawda“, czyli niby jej „korespondent“ (bezimienny), uważa za właściwe w dalszym ciągu swych wywodów twierdzić, jako jesteśmy za dobrze uposażeni i jako dlatego nie chcemy pracować, czyli że znowu jesteśmy próżniakami!..

Jak znów nazwać te... nieprawdę, — niechaj odpowie na to, następujący, prosty bardzo rachunek:

Budżet pomocnika maszynisty kl. I-ej, który mając żonę i dwoje dzieci, mieszka w dwóch pokoikach,—czyli właściwie w jednym przepierzonym — z kuchnią, na 3-em piętrze, a mając zlew i wodociąg w temże mieszkaniu, nie trzyma służącej; — budżet, mówię owego próżniaka, który jednakże przez rok cały ani jednego dnia służby nie opuści, przedstawia się tak:

Dochód roczny.		*Rozchód roczny.*	
Pensya	rs. 400.	Mieszkanie	rs. 200.
Wiorstowe	„ 360.	Składka emerytalna . . .	„ 32.
Oszczędności (na węglu)	„ 40.	Opłata szkolna za 2-je dzieci	„ 60.
Na opał.	„ 32.	Opał	„ 36.
		Życie (żywność) w domu	„ 360.
		Życie w drodze i groszowe wydatki	„ 120.
Razem	rs. 832.	Razem	rs. 808.

Policzyszy wszystko możliwie, zdaje się, skromnie, bo na utrzymanie rodziny w Warszawie tylko rs. 1 dziennie, a na wyżywienie się w drodze niecałe 33 kop.—zróbmy teraz odejmowanie:

Dochód roczny rs. 832.
Rozchód „ „ 808.
Pozostaje rs. 24.

To jest, pozostaje owemu próżniakowi rs. dwadzieścia cztery na cały rok: na sprawwienie odzieży dla siebie i dla całej rodziny, na książki szkolne dla dzieci (nie na książki lub gazety dla siebie, uchowaj Boże!—to już byłby zbytek, choć „Prawda“ nazywa go przecież *„potrzebą oświaty“*) — na chorobę, lekarstwa i t. d.

Tak się przedstawia na cyfrach, owo tak dobre, ba nawet tak świetne, według „Prawdy“, uposażenie, że ludzie mogą się, przy niem, rozprózniaczać! Czyli, takie bywają prawdy w „Prawdzie“ p. Swiętochowskiego „walczącego“, jak powiada, „w imię zasad sprawiedliwości“.

Pozostaję z uszanowaniem,—ale nazwiska mojego, podanego poniżej, proszę nie wymieniać, gdyż piękniebym wtedy wobec mojego pana naczelnika, a może... i „korespondenta“... *Prawdy*—wyglądał! Przedewszystkiem zaś, nie mając już wówczas ani owego świetnego uposażenia, ani nic do roboty, mógłbym się bardziej jeszcze, niż teraz, rozprózniaczyć.

Pomocnik maszynisty D. Ż. W.-Wiedeńskiej.

Dobitne określenie. Dziennik ruski „Nowoje Wremia“ tak określa panów judofilów i wogóle przyjaciół żydów gardłujących za nimi: „Pomimo że wstrętnym jest w ogóle żyd,—wstrętniejszym daleko jest żydowski najmita. Jeżeli żyd broniący sprawy żydowskiej zupełnie jest zrozumiałym, to najmita, przyjmujący służbę u żyda i stający się koniem żydowskim, czy dla zysków, czy z próżności, czy z krótkowidztwa, godzien jest zawsze bezwzględnej pogardy“.

Określenie dobitne, ale i sprawiedliwe.

Nowości wydawnicze. Znany dobrze na polu przyrodoznawstwa pracownik p. Erazm Majewski, wydał trzeci już zeszyt swojego „Słownika nazwisk zoologicznych i botanicznych polskich“. Wydawnictwo to, wymagające niemałego trudu i niemałego nakładu, a podjęte odważnie przez jednego człowieka, zasługuje ze wszech miar na poparcie, o które też czytelników naszych, których przedmiot ten bliżej interesować może — serdecznie prosimy.

Wyszła z druku książeczka p. t.: „Moc przeznaczenia—nowella z czasów napadów tatarskich“ — przez p. Teodora Sęczkowskiego. Dochód z rozprzedaży książeczki, wydanej nakładem drukarni Czerwińskiego, ma stanowić uczciwie zapracowany zasiłek dla jej ociemniałego autora. Cena książeczki 30 kop. Powtarzamy, ma to być zasiłek dla ociemniałego literata, a powtórzenie to dla serc dobrych — wystarczy.

Z prasy. „Gazeta Radomska“ która, pod względem żywotności i umiejętnej a nadzwyczaj starannej redakcyi, mogłaby śmiało służyć za model bardzo wielu pismom warszawskim, rozpoczęła w jednym z ostatnich swych numerów szereg artykułów p. t.: „O byt swoich“. Autor artykułu, zachęcając rozumnemi słowy wszystką brać swoją do uczciwej i solidarnej, a legalnej przytem obrony przeciwko pochłaniającemu nas coraz straszniej — i straszniej — judaizmowi, tak wezwanie swe kończy: „A w tej walce o życie lub śmierć wznośmy, od czasu do czasu, oczy ku Bogu bo on wszystko może“.

I dobrze, że „Gazeta Radomska“ tę walkę uczciwą rozpoczyna z Bogiem. Serdecznie jej też na tej drodze powodzenia i wytrwania życzymy.

Z teatru i muzyki. P. Zygmunt Przybylski napisał nową komedyę p. t.: „Złote góry“. Rzecz ta, osnuta na tle spekulacyj towarzystw akcyjnych, ma być przedstawioną najpierw na scenie lwowskiej, a następnie na jednej ze scen ogródkowych w Warszawie.

W dniu 21 b. m. w sali ratuszowej w Warszawie, ma być danym wielki koncert na dochód Towarzystwa Św. Wincentego á Paulo.

Russka trupa dramatyczna z Moskwy, zostająca pod dyrekcyą p. F. A. Korsza, rozpoczęła, w ubiegłą Niedzielę, zapowiedziany szereg przedstawień w teatrze Wielkim. Na początek dano głośną w literaturze russkiej komedyę A. S. Grybojedowa p. t.: „Biada z rozumem“ (*Gore ot uma*); następnie zaś przedstawiono dramat 5-cio aktowy ks. Sumbatowa i p. Niemirowicza-Diaczenki p. t.: „Sokoły i wrony“. Z pomiędzy artystów trupy wspomnionej, sprawozdawcy teatralni dzienników tutejszych, wyróżniają głównie p. p. Miedwiediewa, Kisielewskiego i p. Martynową.

Zmarli: Ś. p. ks. Wojciech Jakubowicz, kanonik honorowy kapituły warszawskiej, b. proboszcz parafii Wniebowzięcia N. Maryi Panny w Łodzi, ostatnio spowiednik alumnów Seminaryum w Warszawie, — kapłan wielkich cnót i wielkiego serca, znany

z poświęceń i miłosierdzia dla bliźnich — zm. w Warszawie w 68 roku życia, pozostawiając żal powszechny.

Ś. p. Otto Hausner, poseł do sejmu galicyjskiego i do wiedeńskiej rady państwa, głośny mówca parlamentarny — zm. we Lwowie.

Ś. p. Kazimiera z Zapołowskich Bartoszewiczowa, wdowa po ś. p. Julianie, znanym historyku — zm. w Płocku.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

6 Marca 1890.

Na rynkach zbożowych zagranicznych usposobienie ożywiło się nieco; na targach wszakże warszawskich pozostało bez zmiany.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 6.70—6.80, średnią 6.40—6.55, ordynaryjną 5.95—6.00. Żyto wyborowe 5.20—5.25, średnie dobre 5.10—5.15, ordynaryjne 4.90—5.00. Owies wyborowy 3.30—3.50, średni 3.10—3.20, ordynaryjny 2.90—3.00.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 106—108, średnią 98—101, ordynaryjną 93—96 kop. za pud. Żyto wyborowe 85—87, średnie 81—83, ordynaryjne 75—78. Owies dobry 83—88, gorszy 74—79 kop. za pud.

W Odessie pszenicę sandomierkę płacono 102—106, gorszą 90—102. Żyto wyborowe 78—81, średnie 71—75. Owies 70—85 kop. za pud, stosownie do gatunku ziarna.

W handlu okowitą usposobienie ciągle niezmienione. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła 22 m. za 100 litrów. Na rynku warszawskim płacono za garniec, w sprzedaży hurtowej, 2.68—2.69. „Rektyfikacya Warszawska“ płaciła za wiadro 100° okowity z akcyzą 10.37 rs.

Na rynku cukrowym usposobienie i w tygodniu ubiegłym było mocne. Za rafinadę, za najlepsze marki, płacono 3.27—3.30; kostki 3.12—3.15; mączkę 2.87—2.90 za kamień 24-o funtowy.

Dostawa bydła na targ prazki, jak zwykle w poście, jest nieco mniejszą, ceny jednakże wołów pozostały bez zmiany.

Na rynkach żywnościowych, nabiał coraz droższy. Masło bez soli płaci się na targach 35 do 45, w sklepach do 60 kop. funt.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Jabł... w Osieku. — Za życzliwość i zaufanie dziękujemy serdecznie. „Przegląd Kat.“, „Wiek“ i „Zorza“ zaprenumerowane. Rachunek prześlemy w liście, przyczem odpowiemy i na zapytanie Szanownego Księdza Dobrodzieja.

P. Tad. Chojecki w Stan...—Z tego samego punktu widzenia sprawę tę przedstawił Kamienny; wobec zaś tego, z listu sz. pana korzystać już nie możemy.

P. Ed. Junosza w Klecz... — Uwagi najzupełniej słuszne — i szkoda też tem większa, że ich szanowny pan nie zakomunikował wprost wiadomym redakcyom.

P. Józef Somkowicz w Brześciu Lit... — Dziękujemy uprzejmie; zużytkujemy najchętniej w rubryce: „Chleb dla swoich“.

Panu A. God... w T.. — Żądane adresy hurtowych firm chrześciańskich przesyłamy w liście.

Kolejarzowi. — Jest już to samo, mniej więcej, w pomieszczonym w N-rze dzisiejszym — liście pomocnika maszynisty.

P. B. K... w Warsz... — Będzie w przyszłym N-rze. Za życzliwość dziękujemy uprzejmie.

„Sumiennemu“.—Nie jest tak, ale na to ostatecznie wychodzi, gdyż i tam, jak się okazało ze znanego zapewne panu objaśnienia, niemałą rolę odegrały żydówki. Były tam „szakale“, ale, jak bywa zwykle w takich razach, byli też i żydzi.

REKLAMY

BULIONY KLECZKOWSKIEGO poleca skład główny **ul. Topiel 16 m. 13**, trzeci dom od Oboźnej. (182-26-1)

Jan Szczekowski adwokat przysięgły. Leszno Nr. 1. Przyjmuje do 10-tej z rana i od 5-tej do 7-mej po południu. (52-52-15)

Wyższy Nauczyciel jęz. francuzkiego
patentowany przez Okrąg Naukowy Warszawski—władający gruntownie językami: russkim i polskim, udziela lekcyj na mieście i u siebie—oraz uskutecznia tłumaczenia z obu wspomnionych języków na francuzki, treści: naukowej, technicznej, broszur, rozpraw, artykułów, korespondencyi, rachunków kupieckich i t. p. — sumiennie i z zachowaniem odpowiedniego stylu, w czem posiada długoletnią wprawę. **Nowy-Świat Nr. 5**, mieszk. 3, od 4-ej do 6-ej po poł. (175-12-1)

ORGANY. Z powodu powiększenia kościoła w Żelechowie (gub. Siedlecka) są do odstąpienia organy w dobrym stanie o ośmiu głosach za rs. 500. (137-6-4)

OGŁOSZENIA.

Poleca się względom Szanownej Publiczności
SPECYALNA PRACOWNIA
BIELIZNY DAMSKIEJ I MĘZKIEJ
SIOSTR MARYI I ANNY
W WARSZAWIE
Bednarska Nr. 8, mieszkania 23.
(151—10—3)

PRACOWNIA KOŁDER WATOWANYCH
I ZNACZENIA BIELIZNY
MARYI POMORSKIEJ
Marszałkowska Nr. 149 — lewa oficyna — parter,
wprost Zielonego Placu. (150-26-3)

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży
I. Jodłowskiego
Bielańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137
(9-ty dom od ogrodu).
poleca wielki wybór narzędzi **chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych**—oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye po cenach najumiarkowańszych. (70-52-9)

Główny Skład Dywanów
Gielżyńskiego Piotra.
Otrzymał znaczny transport **Firanek** białych i ecru, — powiększył dział meblowy: Utrechty łamane, Pluesze, Velvety oraz największy wybór **Dywanów** oryginalnych Angielskich, Perskich i poleca.
Marszałkowska № 137. (71-52-9)

FABRYKA WYROBÓW SZMUKLERSKICH
W. POMORSKIEJ
149. Marszałkowska 149.
wprost Zielonego Placu
lewa oficyna — parter. (149-26-3)

Warszawa K. Olchowicz. Królewska Nr. 17.
Fabryka **Smarowideł do wozów i Oliwy do Maszyn.** 158—45—3

Poszukuje odpowiedniej posady
ADMINISTRATORA lub ZARZĄDZAJĄCEGO
większym majątkiem, człowiek w sile wieku, **agronom-specyalista**—plantacyi buraków,—posiadający chlubne świadectwa z 20-sto letniej pracy — od S-go Jana lub wcześniej. Wiadomość w Redakcyi **ROLI, NowyŚwiat Nr. 4.** (154-3-3)

KORZYSTNY INTERES, (164-4-2)
przynoszący **czystego dochodu 150/0, jedyny chrześciański** w mieście, mający dobrą reputacyę i podtrzymywany przez ogół, z powodu interesów familijnych, jest do odstąpienia. Bliższą wiadomość powziąć można **w Redakcyi „Roli“ Nowy-Świat Nr. 4**, gdzie można też składać oferty.

Potrzeba Rs. 800
jako pożyczki **na spłatę wierzyciela żyda.** Gwarancya hypoteczna na 2-gim numerze po Towarzystwie kredyt. miejskiem—domu murowanego trzech-piętrowego w Warszawie. Oferty uprasza się składać **w Redakcyi „Roli“** pod literami **A. R.** (162-3-2)

Wyszła z druku II-ga część dzieła

Tadeusza Chrzanowskiego

„Badania z historyozofii“

178-6-1

Cena rs. 1, z przesyłką rs. 1 k. 20.

Część I-sza zawierająca **„Prawo rządzące dziejami ludzkości“** jest również do nabycia po cenie rs. 3, z przesyłką rs. 3.30.

Skład Główny w Księgarni **Gebethnera i Wolffa.**

Pozostałe w niewielkiej ilości

Powieści W. hr. Łosia:

Dzisiejsze małżeństwa — 1 tom.
Jeszcze małżeństwa — 1 tom.
Hrabia-starosta — 2 tomy.
Wilma — 1 tom.

Tomów 5 na welinie, mogą nabywać **prenumeratorowie „Roli“** po wyjątkowo zniżonej cenie rs. 4 (cztery) za komplet — **bez przesyłki**.. (115-6-6)

Ceny nizkie.

Nowe Przedsiębierstwo.

Nowe Przedsiębierstwo

BIURO PRZYJMOWANIA KRZESEŁ DO WYPLATANIA

przy składzie zabawek, galanteryi i t. p.

Bernarda Gajduszewskiego

Marszałkowska 107 róg Chmielnej, w Warszawie.

Wykonanie terminowe.

Często dające się słyszeć narzekania publiczności na brak zdolnych, a głównie odpowiedzialnych robotników do wyplatania różnego rodzaju mebli giętych stołowych i t. p., dały mi myśl otworzenia biura, które odpowiadałoby wszelkim dzisiejszym wymaganiom.

Zawiadamiam przeto **Szanowną Publiczność, Instytucye Rządowe, Prywatne** i t. p. o otworzeniu takowego biura z dniem 25 Lutego r. b., które prowadzone będzie pod moim osobistym kierunkiem i nadzorem nad robotami specyalistów, którzy na piśmienne lub ustne żądania, za okazaniem piśmiennego upoważnienia, przyjmować będą zamówienia we wskazanych miejscach, **na żądanie siedzenia wyplatane zastąpione być mogą drewnianemi ażurowemi deszczułkami.**

Ceny pobierane będą możliwie nizkie, robota wykonywaną — akuratnie i dokładnie na najkorzystniejszych dla każdego warunkach. Przywózka i odwózka danych do roboty mebli w Warszawie bezpłatnie, z prowincyi zaś, na koszt dającego zamówienie, odstawa do kolei bezpłatnie.

Biuro przyjmuje do roboty nawet pojedyncze sztuki.

Z szacunkiem

B. Gajduszewski.

Marszałkowska 107 róg Chmielnej.

SKŁAD ZABAWEK. (176-1-1)

Gwarancya pewna.

Istniejąca od lat 80

FABRYKA WYROBÓW METALOWYCH z CYNY, BRONZU i ŻELAZA

BARTŁOMIEJA KRYNICKIEGO ul. Podwal 34, w Warszawie.

Ceny niepraktykowanie nizkie.

Polecam względom Wielebnego Duchowieństwa i W. W. Kolatorom Kościołów, wyroby mojej fabryki, a mianowicie: **Lichtarze, Zacheuszki** i **Lewaterze** kościelne z cyny i bronzu. Figury: **Chrystusa Pana** (rozmaitej wielkości) do krzyża i rezurekcyjne, **Madonny** na kuli świata i z dziecięciem. Krzyże: żelazne, cynowe i bronzowe od najmniejszych do największych. Figury ŚŚ. Apostołów **Piotra** i **Pawła** (wys. 2 łok.). Rozmaite płaskorzeźby religijne oraz wszelkie ornamenta budowlane, wazony, kapitele i t. p., a także tablice nagrobkowe i pamiątkowe. Wszystko wykonane jest artystycznie i z najlepszego materyału, czego daje zupełną gwarancyę długoletnia moja praktyka i uznanie publiczności.

Z szacunkiem **B. Krynicki.**

UWAGA: Przyjmuję cynę starą do przeróbki lub zamieniam takową na nowe odlewy. (171-6-1)

Sadzonki chmielowe

z Saazu

Wyłączna sprzedaż. Zamówienia przyjmuje za tysiąc sztuk z odstawą do Warszawy 12 rubli.

Skład Nasion i Maszyn rolniczych

A. Rodkiewicz

w Warszawie, — Nowy Zjazd Nr. 5.

Cenniki na żądanie wysyłają się gratis.

163-3-2

KSIĘGARNIA KRAJOWA

KONRADA PRÓSZYŃSKIEGO

pod zarządem

Stanisława Maciejowskiego

w Warszawie,

Krakowskie-Przedmieście Nr. 43.

Posiada na składzie wielki wybór **OBRAZÓW** i **OBRAZKÓW ŚWIĘTYCH, STACYE MĘKI PAŃSKIEJ** w oleodrukach; malowane na płótnie, na blasze lub metalowe w płaskorzeźbie, jako też KRZYŻYKI, MEDALIKI i t. p. Obrazy są kolorowane i starannie wykonane (oleodruki), wielkości rozłożonego arkusza papieru.

Treść obrazów rozmaita, oto niektóre z nich:

Matka Boska Bolesna.	W niebowstąpienie Pańskie.	Zbawiciel świata.
Ecce homo (Pan Jezus).	Zdjęcie z krzyża.	M. Boska nieustającego ratunku.
N. P. Marya.	Chrystus Pan na morzu.	Trójca Przenajświętsza.
Jezus.	Złożenie Chrystusa Pana do grobu.	Boże Narodzenie.
Chrystus na krzyżu.	Zmartwychwstanie Pańskie.	Ucieczka do Egiptu.
Matka B. Częstochowska.	Wskrzeszenie Łazarza.	Wieczerza Pańska.
Matka Boska z cierniową koroną.	Chrzest Chrystusa Pana	Grób Chrystusa Pana.
Madonna Sykstyńska.	Dobry Pasterz.	Grób N. Maryi.
Święta Rodzina.	Chrystus na górze Oliwnej.	Matka Boska karmiąca.
Chrystus błogosławiący chleb i wino.	Zwiastowanie N. M. P.	Anioł Stróż.
Wniebowzięcie N. M. P.		Błogosławieństwo Boże Domu.

I wiele innych z wyobrażeniem Chrystusa i Matki Boskiej.

Obrazy z wizerunkami Świętych Pańskich

są następujące:

Ś-ty Jan Chrzciciel.	Ś-ty Stefan Kr. Węg.	Św. Barbara Panna.
„ Wacław.	„ Karol Boromeusz.	„ Małgorzata.
„ Wawrzyniec	„ Franciszek z Asyżu.	„ Elżbieta Królowa.
„ Antoni.	Św. Anna, Matka Najświętszej M. P.	„ Klara Panna.
„ Maciej Apostoł.	„ Katarzyna.	„ Magdalena Pokutnica.
„ Marcin.	„ Franciszka Wdowa	„ Agnieszka.
„ Floryan.	„ Rozalja Panna	„ Cecylja.
„ Michał Archanioł.	„ Teresa Panna.	i wiele innych.
„ Piotr Apostoł.		
„ Paweł Apostoł.		

Obrazki 25-ciu Patronów i Patronek Świętych

(kolorowe)

a mianowicie:

ŚŚ. Agnieszka.	ŚŚ. Elżbieta.	ŚŚ. Jakób Apostoł.
„ Antoni Padewski.	„ Florjan.	„ Łukasz.
„ Apolonja.	„ Franciszek z Assyżu.	„ Marek.
„ Barbara.	„ Franciszek Seraficki.	„ Mateusz.
„ Bartłomiej Apostoł.	„ Grzegórz Biskup.	„ Michał Archanioł.
„ Bonifacy.	„ Ignacy Loyola.	„ Rozalja.
„ Brygida.	„ Izydor.	„ Salomea.
„ Cecylja.		„ Wawrzyniec.
„ Dorota.		„ Wincenty à Paulo.

Każdy z powyższych obrazków opatrzony jest żywotem i piękną modlitwą.

Cena jednej paczki zawierającej 25 Obrazków ŚŚ. wynosi kop. 15. Na przesyłkę dołączyć należy kop. 10.

Pojedyńczo powyższych obrazków księgarnia nie sprzedaje.

Kto z mieszkańców Królestwa zamówi **jednorazowo 12 paczek, kosztów przesyłki nie poniesie.**

Oprócz powyższych **Księgarnia Krajowa** posiada zawsze na składzie **obrazki stosowne na podarki przy pierwszej Komunii Świętej** i wiele innych, których tu, jedynie dla braku miejsca nie wylicza.

Sprzedaż detaliczna i hurtowa.

Obrazy **wysyłają się zaraz po otrzymaniu obstalunku za gotówkę,** lub na zaliczenia pocztowe.

„Księgarnia Krajowa“ przyjmuje obstalunki na obrazy olejne treści religijnej, malowane na płótnie, blasze, drzewie i t. p.

Wogóle „Księgarnia Krajowa“ załatwia wszelkie zlecenia w zakres ozdób kościelnych wchodzące.

Adresować trzeba:

Stanisław Maciejowski

w Warszawie,

Krakowskie-Przedmieście Nr. 43,

KSIĘGARNIA KRAJOWA

Konrada Prószyńskiego. 138—3—2

FABRYKA POSADZEK
W. ROSŁAN
ulica Koszykowa Nr. 47, w Warszawie, w domu własnym.
Poleca posadzki w wyborowych gatunkach. **Ceny umiarkowane.**
Polecenia z prowincyi załatwia spiesznie za **zaliczeniem pocztowem.** (166-12-2)

Bielańska Nr. 9.
Hotel Paryzki.
Józef Świątkowski
SZEWC,
poleca wybór obuwia Damskiego, Męzkiego i Dziecinnego.
Ceny umiarkowane.
(110-6-6)

Warszawska
Olejarnia Parowa
HOŻA 11.
61—25—21
Poleca: **Oliwę,** oraz wszelkiego rodzaju **Oleje,** roślinne i mineralne dla potrzeb techniki i przemysłu.

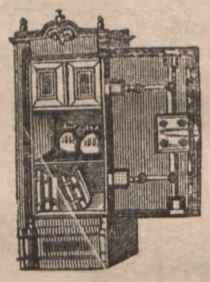

KASSY OGNIOTRWAŁE
najtaniej w fabryce
B. SIKORSKIEGO
W WARSZAWIE
125 Marszałkowska 125.
(132-10 5)

FABRYKA
Wyrobów Platerowanych i Bronzowych
Egzystująca od r. 1856
Braci Henneberg.
Poleca wielki wybór przedmiotów tak platerowanych jako i Bronzowych, trwało, sumiennie wykończonych, które po cenach umiarkowanych sprzedaje w **magazynach:**
Plac Teatralny Nr. 11
i róg Krakowskiego Przedmieścia i Trębackiej.
Kościelne aparata poleca, tak gotowe jako i na zamówienia, podług własnych lub nadesłanych rysunków. Zaszczycona na wystawach medalami:—na ostatnich trzech Medale Złote. (59-26-7)

Okulary, Binokle, Lorynetki z najlepszemi szkłami
o 25% taniej
U OPTYKA
JULIANA DREHERA Szpitalna 6.
Przyjmuje reperacye. Obstalunki z prowincyi wysyłam za zaliczeniem.
159-6-2

MAGAZYN BIELIZNY
L. BYSTRZANOWSKIEGO
Ś-to Krzyzka Nr. 8, 3-ci dom od Nowego-Światu
Poleca w wielkim wyborze bieliznę męzką, damską, kaftany wełniane, skarpetki, krawaty i t. p. Wykończenie staranne, krój według najnowszych wzorów.
Ceny bardzo przystępne.
Zamówienia z prowincyi załatwia spiesznie za zaliczeniem pocztowem.
144-6-4

Wynajem.

133—12—5

Wynajem.
Specyalna Fabryka Pianin
Jana Dütz
w Warszawie, Elektoralna Nr. 6
egzystująca od roku 1873,
poleca swój wyrób—z gwarancyą—po cenie przystępnej.

Magazyn Obuwia Męzkiego, Damskiego i Dziecinnego
A. SOBOLEWSKI
w Warszawie, **Bielańska № 5.**
Filia w Saratowie przy ulicy Niemieckiej.
Poleca obuwie gotowe z najlepszych materyałów oraz przyjmuje wszelkie obstalunki.
Fasony najmodniejsze, wykończenie staranne i eleganckie.
CENY PRZYSTĘPNE.
105-26-8

SPECYALNY ZAKŁAD NAUKI,
RĘKODZIEŁ DLA KOBIET
K. Wojewódzkiej
w Warszawie, — Bracka Nr. 12.
Wykłada różne przedmiota w zakres pracy kobiecej wchodzące przy pomocy fachowo uzdolnionych nauczycielek, jako to: krój sukien i wykończenia, — stroje na głowy, — haft, — koronkarstwo, — introligatorstwo i t. p.
Kończącym kurs nauki wydaje patenta.
118-6 6

ŻUBRÓWKĘ
POLECA DYSTYLARNIA
„JEZIORKO"
oraz **Spirytusy, Siwuchę, Alembiki i Wódki słodkie,** znane ze swej dobroci. Znajdujące się we wszystkich składach Win i Restauracyach.
Żubrówkę
Żubrówkę
Skład Hurtowy—**Trębacka Nr. 3.**
ŻUBRÓWKĘ
148-10-3

Pracownia Ubiorów Męzkich
M. Chmurczyński
Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres krawiectwa wchodzące a także reperacye, odprasowywania, poprawki nieakuratnie dopasowanej garderoby i przeróbki, które wykonywa jak najspieszniej podług najświeższych żurnali i możliwie tanio.
Wiadomość o sprzedaży domku, stodoły i ogrodu w gub. Siedleckiej za rs. 500.
Maszyna lekko i dobrze szyjąca jest do sprzedania.
Marszałkowska Nr. 94, róg Nowogrodzkiej.
44-52-60

172—6—1

FILJA

MOSKIEWSKIEGO MAGAZYNU,

SKŁAD JAROSŁAWSKIEGO PŁÓTNA,

Nowo-Miodowa Nr. 2.

Co tydzień nadchodzą świeże transporty **Płócien Jarosławskich, Bielizny stołowej** i gotowej damskiej i męzkiej, **Kołder** watowych, wełnianych, jedwabnych, atłasowych a także bajowych, **Sławuckich** i pluszowych, **Kaftaników** wełnianych i fil d'écosse, **Pończoch, Skarpetek** etc. etc. etc.

Ceny fabryczne. Cenniki na żądanie.

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

WARSZAWA, MIODOWA Nr. 4.

174—6—1

polecają:

NASIONA ROSLIN PASTEWNYCH I OKOPOWYCH

w wyborowym gatunku,

jakoto:

Marchew, Buraki, Ząb Koński, Lucernę, Seradellę, Inkarnatkę, Przelot, Koniczyny,

oraz

WSZELKIE TRAWY

WYPRÓBOWANEJ DOBROCI.

Cenniki na żądanie wysyłamy. **Cenniki na żądanie wysyłamy.**

FABRYKA

WYROBÓW ŻELAZNYCH I METALOWYCH

EICHLER I KOMARNICKI

w Warszawie, przy ul. Siennej Nr. 31, w posesyi własnej.

Wykonywa:

1. **Łopaty stalowe.**
2. **Narzędzia gospodarcze i ogrodnicze.**
3. **Narzędzia do zakładania dren, do eksploatacyi torfu, Łyżki do hut szklannych, oraz Topory i Młoty do cechowania drzew.**
4. **Narzędzia dla fabryk cukru.**
5. **„ do konserwacyi dróg żelaznych.**
6. **„ szańcowe dla wojska.**
7. **Okucia do drzwi i okien.**
8. **Przyjmuje obstalunki według danych modeli i rysunków.**

(169-3-1)

NOWO-OTWORZONY MAGAZYN

WYROBÓW PLATEROWANYCH

J. K. Głaziewicz

w Warszawie, Senatorska N. 10

poleca wyroby platerowane z najcelniejszych fabryk krajowych i zagranicznych. Przedmiota codziennego użytku jako to: kompletne nakrycia stołowe, aparata kościelne i t. p.

Magazyn przyjmuje reperacye i odnowienia. Ceny bardzo umiarkowane.

Zamówienia z prowincyi wysyłają się za zaliczeniem.

127—6—6

!!! Kaucyonowane Bióro !!!

Emeryta b. Sekretarza Gimnazyum 2-go

KONSTANTEGO DĄBKOWSKIEGO

W WARSZAWIE

Krakowskie-Przedmieście Nr. 60.

Poleca wszelkiego rodzaju oficyalistów i służbę ze sprawdzonemi odpowiedniemi dowodami

(134-12-5)

Wystawa przemysłowo roln. w r. 1885. DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU

MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowania pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie nizkich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracye, podług najświeższych żurnali (72-13-9)

GŁÓWNY SKŁAD

JAROSŁAWSKIEGO PŁÓTNA

pod firmą

MOSKIEWSKI MAGAZYN

Bielańska Nr. 7, Hotel Krakowski.

Otrzymuje codziennie świeże transporty **Jarosławskiego Płótna** na koszule i prześcieradła różnej szerokości.

Obrusy, Serwetki białe i kolorowe, **Garnitury** na 6, 12, 18 i 24 osób.

Ręczniki płócienne, kąpielowe i kuchenne.

Chustki do nosa płócienne, batystowe i jedwabne.

Madapolam, Szyrtyng, Kreas, Kanifas, Demikoton, Pika i t. d.

Męzka i damska gotowa bielizna z madapolamu i jarosławskiego płótna, oraz przyjmują się zamówienia na wszelkiego rodzaju bieliznę. (152-6-3)

Cenniki na żądanie franco i gratis.

SPECYALNY i TANI

MAGAZYN

Bielizny Damskiej i Męzkiej

K. WASIŁOWSKIEJ

pod zarządem fachowo uzdolnionego

MIECZYSŁAWA WASIŁOWSKIEGO

w Warszawie,--ulica Ś-to Krzyzka Nr. 10.

(140-8-4)

MAGAZYN

Ubiorów Męzkich i DZIECINNYCH

Juliana Piotrowskiego

W WARSZAWIE

Miodowa Nr. 14

wprost pałacu Arcybiskupa.

Wielki wybór UBIORÓW DZIECINNYCH

jakoto:

Garniturki, Bluzy, Szynele, Mundury i t. p.

155—7—3

Wystawa Tkacka Warszawa 1888 r. List pochwalny.

SPECYALNA FABRYKA POŚCIELI

A. DREXLER

Warszawa, Nowo-Senatorska 4,

poleca po najprzystępniejszych cenach

Kołdry watowe i flanelowe, Materace, Poduszki Pierze, Kapy, Bieliznę pościelową, Łóżka żelazne.

Obstalunki wyprawowe wykonywa w oznaczonym czasie.

Wata hygieniczna z owczej wełny.

MEDAL zasługi Lwów 1877.

157—6—3

KASZEL I KATAR

natychmiast ustępują po użyciu

Dragées contre la toux i płynu od kataru

W APTECE DWORU J. C. K. MOŚCI

F. Dziechcińskiego

W WARSZAWIE,

Krakowskie-Przedmieście 59 naprzeciw Resursy Obywatelskiej

tamże

ZIÓŁKA uniwersalne przeciw cierpieniom HEMOROIDALNYM MAŚĆ na ODMROŻENIE 30 kop. i NIEZAWODNE PROSZKI od wszelkich BÓLÓW GŁOWY.

(168 3-2)

Polski Kantor Bankierski

RADZISZEWSKI i S-ka

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

49-52-10

GŁÓWNY SKŁAD

ZAKŁADÓW ŻYRARDOWSKICH

55 KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE w Warszawie KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE 55.

POLECA:

PŁÓTNA BIELONE

czysto lniane, na bieliznę damską i męzką, sztuka 48 arszynów (60 łokci), od rs. 13.30 do rs. 75.

Płótna wyborowe pierwszego gatunku, wyrabiane przez najwprawniejszych tkaczy, z wyborowej przędzy lnianej 1-go gatunku, zastępujące najlepsze

Płótna bielefeldzkie, belgijskie i irlandzkie,

z zupełną gwarancyą trwałości, sztuka 48 arsz., od rs. 30 do rs. 54.

Płótna na Prześcieradła bez szwu, na materace i pod kołdry, sztuka na 12 prześcieradeł od rs. 13.30 do rs. 154.

Płótna w resztkach i prześcieradła podjedyńcze, o **10** do **20**% niżej cen fabrycznych.

Płótna kreasowe, sztuka 48 arszynów, od rs. 8 do rs. 30.
Płótna na kalesony, sztuka 48 arsz., od rs. 17.70 do rs. 31.50.
Płótna kolorowe w wrabiane paski i kratki, na koszule męzkie.
Płótna kolorowe gładkie, czerwone i niebieskie na wsypy, i w kratki na powłoczki.
Płótna kolorowe, czarne, fioletowe, żółte, zielone i bordeaux, na podszewki do kościelnych rzeczy.
Płótna na fartuchy, w najnowsze paski i zestawienia kolorów.
Płótna granatowe na bluzy dla robotników.
Płótna surowe i kremowe, gładkie i w kratki kolorowe, na suknie i płaszcze od kurzu.
Płótna w paski na maglowniki.
Płótna introligatorskie.
Płótna na podkładki do kamaszy.
Płótna do pakowania.
Płótna dla szpitali.
Płótna dla malarzy.
Płótno do pras.
Płótna surowe w wszelkich szerokościach i gatunkach, na pokrowce do mebli.
Płótna na rolety.
Płótna podszewkowe.
Płótna dla tapicerów.
Płótna surowe w pasy kolorowe, na sienniki.
Płótna żaglowe.
Płótna nieprzemakalne, na opony.

145—2—2

REWAŃTUCH,

SIENNIKI, WORKI, WAŃTUCHY, OPONY GOTOWE.

Zarządzający Składem Żyrardowskim L. BUŁAKOWSKI.

NB. Cenniki, jakoteż próby z powyżej wyszczególnionych płócien, wysyłam **na prowincyę**, na żądanie, pierwszą pocztą i bezpłatnie.

124—10—6

Specyalna Fabryka **PIANIN** najnowszych systemów

ZE SKRZYŻOWANEMI STRUNAMI

38 Krakowskie-Przedm. J. KOISCHWITZA Krakowskie-Przedm. 38

Przyjmuje reperacye i odnawianie. **Gwarancya czteroletnia.**

NA RATY.

WINO

Nowa i nieznana zupełnie u nas gałęź przemysłu

Wino tłoczone na miejscu w Warszawie.

Rozpoczynając sprzedaż pierwszej partyi wina, mam obowiązek objaśnić przyszłych konsumentów, że wino produkowane przezemnie, przy zastosowaniu wyników najnowszych badań na tem polu, jest wytworem z czystego soku winogronowego, bez żadnych przymieszek farb i spirytusu i jako takie, zaleca się dla chorych i obsługi kościelnej.

Wyłączna sprzedaż na butelki, po 60 kop., w piwnicy — **Miodowa 6.**

(109—8—7) R. Morozewicz.

La Grande Chartreuse

słynny likier **żadnym innym** zastąpić się nie dający, znajduje się we wszystkich handlach win i restauracyach.

(80—4—3)

SPRZEDAŻ MIĘSA I WĘDLIN

G. PLEWAKO I S-KA

MIĘSA WYBOROWE we WSZYSTKICH GATUNKACH

Ceny te same co w jatkach.

Od 11-go b. m. ekspedycya na miasto, dla stałych klientów, bez żadnej oddzielnej dopłaty.

Warszawa, Bracka Nr. 25.

181—1—1

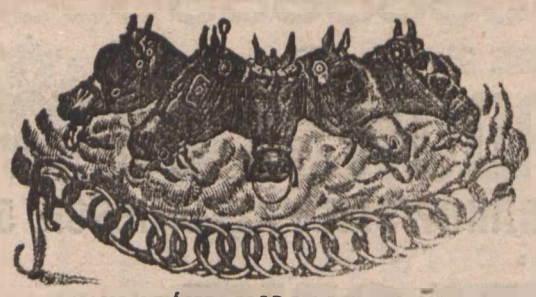

FABRYKA WYROBÓW SIODLARSKICH I RYMARSKICH

J. Ziemskiego

Długa Nr. 46, wprost hot. Niemieckiego w Warszawie.

Zaprzęgi różnego rodzaju, Siodła i wszelkie Przybory podróżne.

173—6—1

Medale srebrne 1885 i 1888 roku.

Egzystuje od 1879 roku

Fabryka Wyrobów Metalowych i Odlewów

T. GWIZDZIŃSKIEGO i S-ki

w Warszawie, ulica Koszykowa Nr. 27, trzeci dom od Marszałkowskiej.

Fabryka od roku jest znacznie rozszerzoną, i na ten cel są posprowadzane odpowiednie maszyny, i pobudowane we własnym domu warsztaty podług teraźniejszych, najnowszych wymagań technicznych.

Specyalnie wyrabia: **Krany, Wentyle, Sokowskazy, Wodowskazy, Spirytusowskazy, Świstawki, Oliwiarki, Pływaki, Łączniki do wężów, Wylot[illegible] polewania ulic, ogrodów i pożarne.**

Odlewy: z Fosforbronzu, Rotgussu, Mosiądzu, Cynku, Cyny, Ołowiu, Hartmetalu, Białego Metalu (Wejsmetal) i t. p.

Obstalunki wykonywa się szybko i trwale; ceny umiarkowane. Stałym odbiorcom większej ilości odstępuje się znaczny rabat.

Wszystkie krany i wentyle wypróbowane są na 15-cie atmosfer ciśnienia.

Powyższe przedmioty zawsze znajdują się na składzie w tak wielkiej ilości, że na każde żądanie Fabryka zadosyć uczynić może.

Cenniki illustrowane na żądanie wysyła się **bezpłatnie.**

Telefonu Nr 179. Adres dla telegramu: **Gwizdziński, Warszawa.** (156-6-2)

Uczciwość i praca ludzi zbogaca. Tanio[illegible] i wykonanie staranne.

ZAWIADOMIENIE.

Nie mogąc podołać licznym zamówieniom Szanownej Klienteli, przeniosłem i powiększyłem z d. 8 Stycznia

ZAKŁAD

Wyrobów Bronzowych Kościelnych i Salonowych

na ulicę Długą Nr. 43, w podwórzu.

Wykonywam wszelkie Akcesorya podług swoich jak i powierzonych rysunków, sumiennie, uczciwie i jak najtaniej,—z czem się poleca W-nym X. Proboszczom. i ofiarodawcom.

Zawsze na składzie **Żyrandole od 30 rs. Kandelabry, Świeczniki. Lichtarze, Krzyże. Dzwonki. Lamplony. Puszki i Kielichy srebrne 84 próby. — Najbardziej zniszczone** przedmioty reperuje i przyjmuje do **złocenia, srebrzenia i niklowania** z wszelkich metali. Zamówienia z prowincyi za zaliczeniem.

A. Morantowicz.

32—26—14

NASIONA

Pastewne, Warzywne, Kwiatowe i Leśne

z gwarancyą za siłę kiełkowania i tożsamość gatunku

poleca **SKŁAD NASION**

Emila Estreich

Warszawa, Stacya Tramwayów **MOKOTÓW.**

Cennik na żądanie wysyłam bezpłatnie.

180-4-1

Warszawa, Królewska 17.

FABRYKA

STEMPLI KAUCZUKOWYCH

„ISKRA"

jako udogodnienie dla Księży

poleca

STEMPLE NA KARTKI DO SPOWIEDZI.

Ceny przystępne. — Zamówienia na prowincyę wysyłają się za zaliczeniem pocztowem. (177-6-1)

J. KRAJEWSKIEGO

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH

(9-52-16) **Ś-to Krzyzka Nr. 17.**

Przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres Magazynu Ubiorów Męzkich wchodzące.

CENNIK:

Palta zimowe . . .	od Rs.	**16.—**
Garnitury marynar.	„ „	**13.—**
Spodnie	„ „	**3.50**
Palta jesienne . .	„ „	**12.—**
Szlafroki . . .	„ „	**10.—**
Garnitury frakowe	„ „	**25.—**
„ surdutowe	„ „	**25.—**
„ żakietowe	„ „	**20.—**
Burki Sławuckie .	„ „	**18.—**

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

w Warszawie 150 Marszałkowska 150 róg Zielonego Placu na 1-em piętrze.

(73-13-9) **TAPICERNIA WŁASNA.**

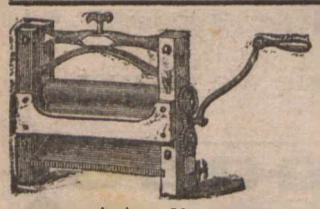

w ratach po 50 k. tygod.

Wojocypedy angl., — Łyżwy, — Maszyny do prania bielizny, — Brzytwy, Scyzoryki, Widelce i Noże,—podstawy do parasoli.— Szufle do śniegu oraz **Wyżymaczki amer. Empire** (ostatnie na raty po 50 kop. tygodniowo).

polecają

w ratach po 5 rs. tygod.

J. HILKNER I S-KA

Krakowskie-Przedmieście Nr. 5.

(180-8-1)

Treść numeru: „O godność prasy!" przez J. Jeleńskiego. — Koniec świata, przez E. Drumonta (d. c.) — Hrabina Ciotka, przez Wincentego hr. Łosia (d. c.)—Listy o Irlandyi, przez St. Piasta, IV.—Nowy dziedzic (wiersz), przez Ant. Orłowskiego.—Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z Całego Świata przez E. Jerzynę.—Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna.— Sprawozdanie handlowe.—Odpowiedzi redakcyi.—Ogłoszenia. — **W odcinku:** Von Kramst przez Autorkę „Opowiadań" (d. c.)

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. *Дозволено Цензурою.—Варшава 22 Февраля 1890 г.* (Drukiem „WIEKU" Nowy-Świat N-r. 61)